

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 149 (9925) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 1.VII.1983 r.

Nakład: 179.000

Cena 5 zł



Minister S.Olszowski
w Bgarli

▲ SOFIA — Złotek Biura Politycznego i PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL, Stefan Izsowski przybył w czwartek do Sofii z oficjalną przeliczką wizyt na zaproszenie członka Biura Politycznego i PZPR ministra Spraw Zagranicznych LRE, Petura Madewa.

Javier Perz de Cuellar
w Berlinie

▲ BERLIN — Sekretarz generalny ONZ, przybył do czwartku do siedziby Rady Państwa. Na sekretarza generalnego KOSPP, przewodniczącemu Radzie Państwa, Erich Honecker.

komitet
Wykonawczy RWPG
zakochał obrady

▲ MOSKWA — W czwartek zakończyła się w Moskwie 108 posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rządu Wewnętrznej Pomocy Gospodarczej. Uczestnicy posiedzenia rozpatrzyli możliwość rozszerzenia współpracy w dziedzinie produkcji i obrotu. Omówili także ustalenia rolnicze, mające na celu poprawienie zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe.

Rozmowa Shultz
z Delhi

▲ DELHI — Amerykański sekretarz stanu, George Shultz, wrócił do Indii z wyprawą do Delhi, rozmawiając z premierem Indii, Indirą Gandhą i ministrem Spraw Zagranicznych, Narasimha Rao. Wizyta Shultz w Indiach potrwa cztery dni i jest fragmentem jego podróży azjatyckiej.

Zakładnicy „UNITY”
odlechi do RPA

▲ GENEWA — Międzynarodowy Czerwony Krzyż poinformował, że część z przetrzymywanych przez „UNITY” zakładników została przekazana do RPA. Zakładnicy odlechi do RPA.

Gorączka wakacyjnych pożegnań

Plecaki już na półkach, ostatnie kąpiele i kąpiele: „tylko się nie przemęczaj i nogi nie przemęczaj”, czyli gorączka wakacyjnych pożegnań. Na dworcach mamy, ojców, siostry i babie, ale maluchy już nie są z nami, chętniej spoglądają na kolegów i umawiają się, że „w wakacje, tylko obok siebie”. To na peronie, ale w oknie przedziału jest taka chwila, że chciałoby się dotknąć raz jeszcze ręki mamy, a za parę minut rozlegnie się już pierwsza wakacyjna piosenka.

Kilkadziesiąt tysięcy dzieci i młodzieży z regionu północno-wschodniego skorzysta z tzw. stałych form letniego wypoczynku na obozach, koloniach i wczasach. Wszystkim należy życzyć słońca i równie dobrego humoru przy powrocie.

I jeszcze jedna prośba od rodziców: piszcie listy! DO „GW” TEŻ NAPISZCIE!

(kr)

Szlem w ciemno?

Każdy użytkownik samochodu na podstawie przyczyn i częstotliwości jego psucia się wie, że nadto dobrze, że składa się on co najmniej z paru tysięcy mniejszych i większych części. Jakkolwiek produkcja samochodu kojarzy nam się z fabrykami na Żeraniu, w Lublinie, w Tychach, Starachowicach czy Nysie — to również w tym przypadku na liście kooperantów znajduje się kilkadziesiąt zakładów.

To cały samochód, a jego poszczególne podzespoły? Weźmy dla przykładu zbiornik do paliwa produkowany przez Zakład Części Samochodowych „Półmo” w Węgorzewie. Składa się on z paru tysięcy części, które w całości nie wyprodukowano w jednym zakładzie, ale w wielu innych. Węgorzewie, Składowo, Kozłuchów, Wyszki, Kiełce, Warszawa, Lublin, Część — to nie jest lista miejsc, gdzie produkuje się części, ale lista miejsc, gdzie produkuje się części, które są potrzebne do produkcji samochodu.

gorewa, zdarzało się, że te same części, które były wielokrotnie, aby tu znaleźć swoje ostateczne przeznaczenie. Nawet dla lalki musi się nasunąć pytanie: ile kosztowały te krzyżujące się przejazdy? Oto mały przykład z zagadnienia odczynu samochodów, i nie tylko samochodów, kosztuje tyle, ile kosztuje. A reforma — to przede wszystkim kwestia kosztów. Albo będziemy produkować taniej — albo nie opanujemy żywiołu inflacji.

Inż. Andrzej Wasilak, zastępca dyrektora do spraw technicznych Węgorzewskiego zakładu trochę podenerwowany tymi porównaniami wyjaśnia, że obecnie sprostawać z głębi kraju już tylko trzy pozycje do baku; po wtóre, dodaje, kiedyś przecież wszyscy zachwalali korzyści kooperacji; po trzecie, wreszcie zauważa, ich zakład produkuje nie tylko zbiorniki do paliwa. Brzmi to jak aluzja, że może dalszym spokojem temu nieszczęsnemu zbiornikowi.

Ala przede wszystkim należy się nieco cofnąć wstecz i wyjaśnić skąd tu na północy Polski, z dala od ośrodków przemysłu motoryzacyjnego, miejscowości bez tradycji przemysłowych, powstał zakład części samochodowych.

Z turystyki nie wyżyjesz

Węgorzewo — wielokrotny krajowy mistrz gospodarki. To małe miasteczko nad Węgorzą, położone nie opodal trzech wielkich jezior Mamry, Świątąj i Strzegiel było niedługo na głowie — co prawda było to pół wieku temu — sława turystyczna tak modne dziś Gdynię. Ale i obecnie Węgorzewo walczy z powodzeniem o prymat w rozwoju ruchu turystycznego na całym Pojezierzu Mazurskim. Osobliwy urok, spokój, schludność, wyjątkowa atrakcyjność najbliższych okolic — wszystko to przyciąga w te strony spragnionych wypoczynku wczasowiczów i turystów. Do tego zasłużonego uznania w nie małym stopniu przyczyniły

się wspomniane wysokie lokaty w krajowym współzawodnictwie o miano najbardziej gospodarnego miasteczka.

Nieraz się zastanawiałem, w jaki sposób ojcom tego niezbyt zasobnego grodu udawało się wyzwać wśród mieszkańców tyle inicjatyw i ambicji, aby własną pracą i pomysłowością cały kraj zadziwić. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni Węgorzewo nawet najbardziej wybrednego turystę potrafiło wprawić w nieklamany podziw. Nawet do dziś niezabliżone do końca rany — miasto w czasie II wojny światowej zniszczone było w ponad 80 proc. — były starannie zamaskowane kwiatnikami, zieleniami oraz innymi nowo powstałymi parkami.

Tak było zawsze, od wiosny do jesieni — ale lato jest tu krótkie, co robić w pozostałych miesiącach? Stary dyktando: być albo nie być turystyki w całej północnej Polsce. A żyć trzeba przecież cały rok. Tymczasem w Węgorzewie było niewiele, POM, parę małych spółdzielczych zakładów, typowe małe miasteczkowe instytucje.

2-3 lipca w Gdańsku

Ogólnopolska narada aktywu młodzieżowego

WARSZAWA (PAP) — W dniach 2-3 lipca br. w gdańskiej hali „Oliwia” odbędzie się ogólnopolska narada aktywu młodzieżowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tym nader istotnym zgromadzeniu wezmą udział członkowie i kandydaci PZPR reprezentanci wojewódzkich organizacji partyjnych, młodzieżowy aktyw partyjny Wojska Polskiego, członkowie partii działający w socjalistycznych związkach młodzieżowych.

Dziennikarz PAP uzyskał wypowiedź kierownika Zespołu ds. Młodzieży KC PZPR, sekretarza Komisji Młodzieżowej KC — Leszka Millera charakterystyzującą ideowe, programowe cele tej narady.

Idea zwołania narady aktywu młodzieżowego PZPR z całego kraju — stwierdził on — dojrzała od dłuższego czasu. Bardziej konkretne propozycje zgłaszane były m.in. w trakcie realizacji Uchwały IX Plenum KC PZPR, w toku dyskusji o sprawach partii, jej wpływie na świadomość i postawy młodego pokolenia. Praca partii wśród

młodzieży, razem z młodzieżą, jest kwestią o fundamentalnym znaczeniu dla obec-

ciąg dalszy na str. 2

Nowe połączenia autobusowe PKS

Tradycyjnie w końcu maja każdego roku dokonuje się zmian w rozkładzie jazdy PKP i PKS. Zamieszczałyśmy już nowy harmonogram kursowania kolei, natomiast Państwowa Komunikacja Samochodowa nie zaplanowała na ten rok zmian w rozkładzie. Obowiązują więc plan dotychczasowy. Są jednak zmiany, które mogą uciechować zwiastować i wczasowiczów. Dotyczy one uruchomienia dodatkowych połączeń dalekobieżnych.

Już od 1 lipca (od dziś) czynna będzie linia BIAŁYSTOK — GOLDAPI.

Pośpieszne autobusy wyruszą z Białegostoku o 15.30 i dojdą do Goldapi o 11.04. Po powrocie wyjadą o 13.30 z Goldapi i przyjadą do Białegostoku o 17.32.

Poprawi się też połączenie z SUWAŁKAMI. Autobus pośpieszny wyjadzie z Białegostoku o 15.30 i zakończy kurs w Suwałkach o 18.13.

Będzie to duże usprawnienie dla osób, które muszą załatwiać sprawy w białostockich urzędach. Natomiast kurs powrotny zaplanowano z koryzją dla wczasowiczów — wyjadzie o 19.30 z Suwałk i przyjadzie na dworzec białostocki o 22.08.

PKS uruchamia od dziś również dwa nowe połącze-

ciąg dalszy na str. 2

DZIEŃ CZYTELNIKÓW

Pierwsze spotkanie w ramach nowej akcji „GW”

Od kieliszka do paragrafu



Przy redakcyjnym stole.

No więc, udało się. Spotkanie w „Gazecie” — w ramach naszej nowej akcji, pod nazwą Dzień Czytelników, przeszło nasze oczekiwania. Temat dyskusji, trudny i jednocześnie niezmiernie ważki społecznie — Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi — zainteresował wiele osób. Otrzymałymi dziesiątki telefonów: rozmówcy poruszyli problem mełi i pokątnej produkcji bimbru, proponowali swój udział w dyskusji „na telefon”, bo nie mogą dojechać.

Z redakcyjnego zaproszenia skorzystało tytuł Czytelników, że... zabrakło nam herbaty, a sala konferencyjna była niemal pełna. Nie wszyscy zabierali głos: niektórzy tylko słuchali: bardzo

uwagę. Nasz najmłodszy dyskutant jest uczniem liceum, najstarsi — to emeryci. Wymienić wszystkich we wstępie nie sposób. Ze strony redakcji w spotkaniu uczestniczyli: zastępca red. naczelnego — KRYSZYNA KONECKA oraz redaktorzy: ANIELA ŁABANOW, HELENA PILIPIUK-VANKOVA, STANISŁAW FIEDOROWICZ i ZBIGNIEW ŁUPINSKI.

Zapis z naszej ponad trzygodzinnej dyskusji publikujemy na III kolumnie. Wierzymy, że reakcją na jej treść będą listy Czytelników, do czego serdecznie zachęcamy. Kolejne spotkanie, na inny już temat — za miesiąc. (Red.)

Płk TADEUSZ SAWICKI, naczelnik Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku: Co nie-
siedzieć z sobą nadużywanie alkoholu? Du-
żo, można nawet powiedzieć, że bardzo
dużo, przestępstw. W ciągu minionych
pięciu lat w województwie pod wpły-
wem alkoholu znajdowało się 62 proc.
sprawców zabójstw, 32 proc. — nie-
umyślnych śmierci (bez wypadków dro-
gowych i przy pracy), 48 proc. — u-
szkodzeń ciała, 54 proc. — bójek i po-
bić. Ogółem 54,4 proc. wszystkich
przestępstw przeciw życiu i zdrowiu

dokonały osoby pod wpływem alkoholu.

Jeszcze gorzej jest w innych kategoriach — przestępstw, np. przeciwko rodzinie — aż 65 proc. Przy czym trzeba tu wskazać, że nie wszystkie sprawy trafiają do milicji czy prokuratury. Poszkodowani często nie chcą świadczyć przeciwko członkom swojej rodziny.

Rocznie mamy około 4 tys. interwencji domowych; pod wpływem alkoholu między innymi biją żony, albo odwrotnie, a dzieci są tego świadkami. Liczba rodzin moralnie zagrożonych na skutek

nadużywania alkoholu sięga 1,5 tysiąca.

Jeśli chodzi o wypadki drogowe, to w ciągu ubiegłych pięciu lat na 430 osób, które zginęły na drogach, 27 proc. straciło życie w wypadkach, których sprawcy znajdowali się pod wpływem alkoholu. Rocznie ujawnia się ok. 3,5 tys. osób, które kierują pojazdami w stanie nietrzeźwym.

I jeszcze kilka danych. W roku 1979 w Izbie Wyrzeczów przebywało 6.097 osób, z tego 88 chłopców i 6 dziewcząt.

ciąg dalszy na str. 3

JUTRO SOBOTNIO -NIEDZIELNE WYDANIE „GW” a w nim:

„PROBA CZASU” —

reportaż RYSZARDA KLIMASZEWSKIEGO o działalności związków zawodowych w zambraskich zakładach bawełnianych.

LUDEE LISTY PI-SZA... — nasza cotygodniowa kolumna, na której zamieszczamy:

- ◆ Grzechy autora „Grzechów z pa-
czek” — o incydencie we wsi Osowiec.
- ◆ Gdzie po sól z Kłodawy?
- ◆ Nasiadówki.
- ◆ Oj, życie, życie...
MAGAZYNEK „RELAKS”:
- ◆ Hitchcocka życie i
obsesje
- ◆ Filmowa kontynuacja „Gwiezdnych wojen”
- ◆ Sport i żółdek
- ◆ Kolejny odcinek opowieści ALEKSANDRA OMILJANOWICZA pt. „Tajemnicze gniazdo”
a także:
- ◆ SZACHY, KRZYŻÓWKA, KĄCIKI oraz ciekawostki z kraju i ze świata.

pogoda

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie małe i u-
miarkowane, słabą wiatr, w poru mo-
noją deszcz. Temp. maks. od
22 do 24 stop. C, min. od 10 do
12 stop. C. Wiatr słaby, okresami
umiarkowany z kier. pld.

JUTRO — zachmurzenie duże o-
kresami opady deszczu, chłodniej.
IMIENNY: Halny, Maritana. (mje)

DZIEŃ CZYTELNIKÓW

DZIEŃ CZYTELNIKÓW



Czy będziemy trzeźwym narodem?

Ciąg dalszy ze str. 1

poniżej 18 lat, w roku 1982 — 6.570 osób, w tym 49 chłopców i 5 dziewcząt.

Milicja — przede wszystkim — zwalcza skutki alkoholizmu, prowadzi jednak również — i to w bardzo szerokim zakresie — działania profilaktyczne. Znajduje to wyraz w rozpoznawaniu rodzin zagrożonych, melin, przekazywaniu o takim stanie rzeczy informacji do zakładów pracy, organizacji społecznych. Bardzo często — sami funkcjonariusze prowadzą rozmowy profilaktyczne i ostrzegawcze. Dzielnicy działają w społecznych komisjach profilaktyki indywidualnej, przedkładając wykazy osób w osiedlu, którym należy zająć się ze względu na alkoholizm. Wywołują one nieporozumienia rodzinne i sąsiadskie.

REDAKCJA: Przed dzisiejszą dyskusją otrzymaliśmy od Czytelników wiele telefonów w sprawie melin i piątek. Jest ich dużo, są powszechnie znane, a mimo to działają bezkarnie. Handlarze bogaci się kosztem naliczających i ich rodzin. Ludzie są oburzeni, pytają, kiedy i kto ołoży kres temu procederowi? Poruszano ponadto problem bimbrownictwa.

PIK TADEUSZ SAWICKI: Mamy nie najgorsze rozróżnianie melin, wiemy, że jest ich dużo, ale likwidacja ich następuje trudniej. W ciągu pięciu miesięcy br. w Białymstoku zlikwidowaliśmy 24 „potajemki”, ale to jest bardzo mało w stosunku do tego, co się na terenie miasta znajduje.

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu i ci, którzy nielegalnie handlują wódką, i ci, którzy ją od nich kupują, znajdują się pod przykryciem prawa. Nikt więc z nich nie będzie przeciwko sobie zeznawał. Sąsiedzi też wolać anonimowe listy wysłać do milicji, niż świadczyć o sobie. A bez dowodów i świadków nie ma szans na wyłączenie z melin. Na nam jest pomoc społeczeństwa, dla dobra żon i dzieci, których mężowie i ojcowie dużo część zarobków zostawiają w melinach.

Jeśli chodzi o bimbrownictwo, ujawniliśmy w br. 94 wypadki nielegalnej produkcji spirytusu, zakwestionowaliśmy 44 aparaty, zniszczyliśmy 166 l samogonu i 3.003 l zacieru. Oczywiście, znacznie więcej się produkuje, niż ujawnia, ale znowu ten brak dowodów.

REDAKCJA: W świetle danych MO — jak przestrzegana jest ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi?

PIK TADEUSZ SAWICKI: W ciągu 4 miesięcy br. ujawniliśmy łącznie 240 wypadków naruszenia poprzedniej ustawy antyalkoholowej, a od chwili wejścia w życie nowej ustawy — tylko 49. Można więc powiedzieć, że ma ona oddziaływanie psychiczne na społeczeństwo. Zahanowała też z pewnością zjawisko powszechnego opijania imienin w zakładach. Na Jana czy Stanisława z pracy wychodziły gromady podpiętych osób, ze śpiewem. Coraz więcej solenizantów w swoje święto brało urlopy, żeby nie narażać się na nadmierne koszty.

Uważam, że konsekwentna realizacja ustawy powinna w znacznym stopniu zahamować spożycie alkoholu, spełnić też swoje zadanie w dziedzinie wychowania w trzeźwości.

KAZIMIERZ LASKOWSKI, wiceprezes do spraw Handlu Oddziału WSS „Społem” w Białymstoku: Począwszy od marca, sprzedaż alkoholu zmalała, i to dość znacznie, przy czym bardziej w gastronomii, niż w handlu. Trudno spreycować, jak wpłynęła na to nowa ustawa, a na ile zasobność kieszeni kupujących. Fakt jest jednak faktem i obecnie kupuje się mniej zarówno wódek, jak i wina czy piwa.

Wycofanie ze sprzedaży alkoholu w godzinach przedpołudniowych, do godz. 13, zredukowało liczbę osób, które już od rana zabierały się do picia. Wpłynęło też niewątpliwie na poprawę dyscypliny i większy porządek w zakładach pracy.

Ze sprzedażą wódek i wina w sklepach na ogół nie ma problemu: kupuje się je na wynos. Zupełnie inaczej jest z piwem. Pije się je pod sklepem, mieszkańcy okolicznych domów są nie zadowoleni, komitety osiedlowe interweniują. Kierownicy sklepów nie chcą przyjmować do sprzedaży piwa, narażając się bowiem na agresywnych klientów, rwących się nierzadko do rękoczynów. Mało jest więc piwa w detalu.

Mało też jest miejsc, gdzie można by wypić je szybko, i tanio w kulturalnych warunkach, bo w restauracji jest drogo i czeka się długo.

Już z tego widać, że potrzebne są kompleksowe działania, nie wycinkowe, gdy o wychowanie w trzeźwości chodzi.

ZOFIA BOGUSZ, emerytka: Mamy komitety do walki z alkoholizmem — i co? Rezultaty są żadne. Nie czujemy się, że nowa ustawa odczyściła piąstki wielu obywateli: tyle da, co do-

jest jej konsekwentne przestrzeganie, bo w przeciwnym razie za jakiś czas znowu będziemy musieli uchylać kolejną ustawę. Najważniejsza, a jednocześnie najtrudniejsza sprawa, to scalenie wysiłków aż 25 instytucjonalnych wykonawców ustawy. Nam, lekarzom zajmującym się leczeniem alkoholików, bardzo odpowiada to, że ustawa mówi o dobrowolności leczenia; poprzednia zalecała przymusową kurację odwykową. Nie dawało to dobrych wyników, bo jak można leczyć bez woli pacien-

nietrzeźwego za bramę zakładu, kto dopuścił go do pracy. Jeśli spożył alkohol, miał miejsce na terenie zakładu, należy ustalić, kto przyniósł butelkę. Za walkę z plagą alkoholizmu odpowiadamy wszyscy. Nie sposób zwalczać wszyskie na milicję, aby zbierała piątki do izby wytrzeźwień. Miejsce tam niedużo.

GŁOS z sali: Czterdzieści.

LEONCJUSZ CZECH: Kolejna sprawa to ograniczenie dostępności alkoholu w sklepach. W Białymstoku jeden punkt handlowy przypada na 2 tys. mieszkańców. Wliczamy sklepy nie tylko z wódką czy winem, ale i piwem. Ograniczenie sieci detalicznej nie jest niebezpieczeństwem rozszerzania się pokątnego handlu alkoholem.

GŁOS z sali: I bimbrem.

LEONCJUSZ CZECH: Prohibicji w Polsce chyba nie wprowadzimy. Ale ustawa o wychowaniu w trzeźwości zobowiązuje nas do dbania o to, abyśmy pili w miejscach do tego przeznaczonych i w umiarkowanych ilościach.

SZYMON WILUK, emeryt: Mamy już trochę z koleją ustawę, a tymczasem spożycie alkoholu nie maleje. W innych krajach prawa nie zmieniają się tak często, bo w obawie przed sankcjami karnymi obywatele respektują ustawy. Gdyby u nas za jazdę w stanie nietrzeźwym kierowca tracił prawo do prowadzenia samochodu w okresie np. pięciu czy więcej lat — to mocno zastanowiliby się, czy warto sięgnąć po kieliszek. Mandaty też powinny być wyższe. U nas sankcje są łagodne, więc nie dziwnego, że po wprowadzeniu nowej ustawy, wcale nie zmalała a nawet wzrosła liczba wypadków, spowodowanych nietrzeźwością kierowców.

Nie mamy też skutecznej propagandy antyalkoholowej. Nie rozumiemy, dlaczego ma być powołane specjalne przedsiębiorstwo państwowe do obrotu napojami alkoholowymi? Przecież nie o to chodzi, żeby stworzyć ciepłe po-

zaci czasu wolnego, uczenia kultury picia. Zlikwidowanie sprzedaży alkoholu np. w kawiarni to jeden sposób na zlikwidowanie problemu.

ANDRZEJ IDŹKOWSKI, kierownik zakładu gastronomicznego przy Klubie „Rozrywki” w Białymstoku: Uważam, że aby dobrze się działo, należy ustawę właściwie interpretować. Chodzi mi o nauczanie młodzieży kultury picia.

Kiedyś w naszym klubie można było wypić coctaila, kieliszek wina czy wódki gatunkowej, a nawet grzańce. Wino i grzaniec były bardzo drogie, w sobotę i niedzielę nawet do 800 osób. Obecnie, gdy definitywnie wycofano z zakładu napoje alkoholowe, młodzież przestała przechodzić. A jak przechodzi — to przynosi wódkę. Wódka się nie kieliszkuje a łać pól butelki. Jak się wódka? W toalecie, przed zakładem, albo „z rekawa”. Zmniejszono do minimum personel nie jest w stanie sprawdzić, kto pije w ukryciu.

Gorsze jest więc chyba takie nie kontrolowane picie, niż normalnie podany coctail czy jakiś „drink”. Tym bardziej, że chodzi o młodzież pracującą, po godz. 19 i to w lokalu, nie będącym placówką kulturalno-oświatową. Niestety, odwołanie się do decyzji o zakazie sprzedaży alkoholu, nie dało pozytywnych rezultatów.

HALINA PIETRUCZYŃSKA, zastępca kierownika Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego w Białymstoku: Nasze społeczeństwo przyjęło złe wzorce obyczajowości. Nie wszędzie i nie zawsze musi być alkohol. Tym bardziej w młodzieżowym klubie rozrywki. Z tego założenia wyszliśmy, nie pozwalając na alkohol w tym zakładzie. Domagali się zresztą tego przedstawiciele społeczeństwa.

Pokazujemy młodzieży inne wzory. Jestem członkiem Komitetu Przeciwalkoholowego, byliśmy inicjatorami młodzieżowych zabaw bez mocniejszych napojów. Uważamy, że takie akcje

baraku i podać do publicznej wiadomości.

ANNA BERNACKA-FILIPCZUK: Wprowadzenie ostrych rygorów niekoniecznie musi przynieść radykalne skutki. Chce powołać się na cenę myśli profesora Antoniego Kepińskiego, który zdając sobie sprawę z nieuchronności picia alkoholu, przestrzega przed polskim zwyczajem upijania się na umór, do dna. To prowadzi do stanów najgorszych, z jakimi mamy do czynienia w naszym oddziale szpitalnym. Trafia tu coraz więcej młodych ludzi, także ze wsi. Najważniejszą sprawą wydaje mi się konieczność odejścia od złych wzorców kultury alkoholu. Rozpowszechnienie kultury jego spożycia to cel najważniejszy. Młodzież która w wielu srawach odcina się od rodzicielskich wzorów, w picciu alkoholu naśladowa dawny styl. My jako personel oddziału odwykowego niewiele możemy zdziałać bez wsparcia środowiska, w którym na co dzień przebywają nasi pacjenci. Tymczasem widzę, że np. zakłady pracy nie wyciągają właściwych wniosków, bo jakże skutecznie dają przesłanie kierownicy z autobusu osobowego na ciężarówkę? Jakaż to sankcja dla pijaka?

REDAKCJA: Co dała wprowadzona w ustawie dobrowolność leczenia?

ANNA BERNACKA-FILIPCZUK: Są pozytywne, o których już mówił doktor Sidun, ale widmy też pewne niebezpieczeństwo. Dla niektórych osobników stajemy się bezpłatną „wytrzeźwiarką” gdzie za darmo wykupią, nakarmią i dadzą lekarstwa. Dawniej przyjmowaliśmy tych, których nam dowieszono. Teraz pacjent sam zgłasza się do szpitala, dobrowolnie i my zgodnie z ustawą przyjmujemy go.

ZENON SIDUN: Cieszymy się z dobrowolności, ale niesie ona dla nas wielkie obciążenie. Już w ciągu tak krótkiego czasu obowiązywania ustawy witamy u nas nawet po raz dwudziesty i trzydziesty tych samych pacjentów. Już nauczyli się udawać delirium. Jeśli obłożymy szpital takimi cwaniakami-symulantami, to zabraknie miejsc dla tych, którzy alkoholizują się we własnym łóżku. Właśnie tacy mogą znaleźć się poza zasięgiem pomocy medycznej, bo przyniosą leczenie nie może być obecnie zastosowany. Zgodnie z ustawą, na nasz oddział mogą trafić przymusowo tylko alkoholicy uciążliwi dla swego otoczenia i skierowani do nas przez sąd. Obecnie zobowiązani jesteśmy do leczenia tylko w przypadku istnienia przesłanek społecznych, same medyczne nie wystarczają. Kto więc zajmie się alkoholikami odrzuconymi przez służbę zdrowia?

LEOKADIA GAJEWSKA, działaczka Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego: Obserwujemy zahamowanie sprzedaży alkoholu, bo dokument jest jeszcze świeży. Trwa okres podglądania ustawy w życiu praktycznym. Ludzie patrzą, jak można będzie obejść nowe prawo. Uważam, że jeśli dopuścimy do lekceważenia przepisów, to po chwilowym spadku spożycia alkoholu, znowu nieszczerza krzywa zacznie rosnąć. Dobrze, że spotkaliśmy się dziś w redakcji i bardzo proszę, aby nie skończyło się na tej dyskusji. To nie może być jednorazowa akcja z okazji wdrażania ustawy. Jej konsekwentne przestrzeganie w sposób ciągły to jedyna droga do obniżenia spożycia alkoholu. Bardzo dobrze, że przyszli tu ludzie różnych zawodów, z rozmaitych środowisk, bo przynajmniej się szczerze, że my jako organizacja społeczna nie wszędzie mamy dostęp. Np. nielato nam wejść do zakładów pracy, choć tam, jak powiedział wiceprezydent Białegostoku, pije się najwięcej.

Nasze próby działania przeciwalkoholowego na terenie zakładów pracy, a także szkół napotykały na obojętność. Samo naklejanie plakatów nie wystarcza. Również prasa powinna częściej niż dotąd, pisać o potrzebie trzeźwości.

Trzeba pójść na dalsze, drastyczne przypadki alkoholizmu. Np. sąsiadzi jednej alkoholiczki donieśli nam, że po pobraniu zasiłku z funduszu pomocy społecznej na zakup odczyty dla dzieci ułotniła się ona z domu na cztery dni, a zamknięta w mieszkaniu na klucz dzieci przebywały przez ten czas bez żadnej opieki. Musielismy ratować życie tych dzieci w szpitalu. Codziennie dostarcza nam bardzo dramatycznych przykładów, do jakich skutków doprowadza pijanstwo.

JÓZEF KANIUKA: A przyczyną alkoholizmu są konflikty domowe i w zakładach pracy. Jeden leci w takich przypadkach do apteki i bierze środki uspokajające. Drugi — do sklepu i wypija flaszkę.

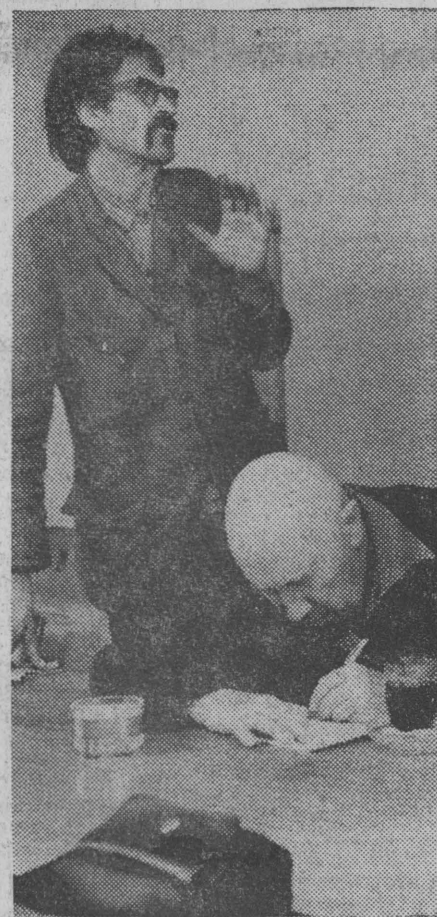
REDAKCJA: Mówiliśmy o przyczynach, mówimy o skutkach. W sposób niezwykle drastyczny ilustrowa je sposoby w sklepach witrzynach. Piliśmisiemy o tym w gazecie.

LEOKADIA GAJEWSKA: Nie uważam za bulwersujące wystaw, które ostatnio wywiesili tyły dyskusji. Te obrazowe scenki zmuszają ludzi do zastanowienia się nad problemem, który w rzeczywistości jest jeszcze straszniejszy, niż wygląda przez szybę sklepu.

Jako organizacja SKP nie widzimy poparcia dla naszych działań. Tymczasem tylko przez presję społeczną, szczególnie presję najbliższego otoczenia alkoholika — można uzyskać efekty. Naszym celem powinno być niepodopuszczenie do wytworzenia się mechanizmów obchodzenia ustawy. Ale na szybkie rezultaty nie powinniśmy liczyć. Problem pijanstwa narasta od wielu, wielu lat.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Od kieliszka do paragrafu



A smak wódki? Temu co pije obojętne, ale o młodych chodzi.

tychczasowe wniosły hasła i ustawy. Trzeba stosować ostre i skuteczne rygory.

Pije się dużo i masowo. Pytam się, kto ma wprowadzić obyczaj niepicia, gdy tyle w koło melin, legalnych i nielegalnych? Jak już znajdzie się parę osób, chcących zlikwidować jakąś melinę, to okazuje się, że władze są bezsilne, a tym, co chcą coś zrobić, stawia się przeszkody nie do pokonania.

Uważam, że pijanstwo zwalczyć się tylko wtedy, gdy o wódkę będzie tak trudno, jak o mięso. Większość gorzelników należałoby zamienić choćby na wytwórnię napojów orzeźwiających, a ziemniaki czy zboże, marnowane na produkcję wódki, niech idą na karmę dla zwierząt. A już w żadnym wypadku nie należy sprowadzać alkoholu za dewizy, co — jak słyszymy — jest praktykowane.

ZENON SIDUN, lekarz: W nowej ustawie antyalkoholowej najwięcej miejsca poświęcono profilaktyce. To bardzo słuszny akcent. Zeby jednak dała ona oczekiwany efekt, potrzebne

są? Oczywiście, że ustawowa dobrowolność też kryje się pewna doza presji, np. ze strony rodzin czy zakładu pracy, który chce odwieść dobrego pracownika od zaubnego nalogu.

Ale na ogół środowisko, w którym żyje pacjent, wpływa negatywnie na nasze medyczne poczynania. Utań się zwyczaj, że koledzy żegnają go przy pół litrze, a po powrocie z kuracji — tak samo witają. Niewzwać w ten sposób cały nasz wysiłek, bo choroba alkoholowa powoduje skomplikowany proces psychodegradacji, następuje zanik samokrytycyzmu. Konieczna jest więc pomoc ze strony społeczeństwa.

Tymczasem nasi pacjenci po wyjściu za bramę szpitala znowu trafiają do melin i barów, bo gdzie indziej mieliby się podzielić. Od wielu lat zabiegamy o otwarcie w Białymstoku klubu antyalkoholowego. W tych miastach, gdzie one działają od wielu lat np. w Lublinie czy Wrocławiu — znacznie mniej wyleczonych powraca do nalogu.

ANNA BERNACKA-FILIPCZUK, lekarz: Mamy taki klub przy oddziale odwykowym w Choroszczy...

ZENON SIDUN: Ale spełnia on niewielką rolę. Dojazd do nas jest bardzo niewygodny. Klub taki powinien znaleźć miejsce w Białymstoku. Jestem pewien, że w ten sposób uchronilibyśmy wielu pacjentów przed powrotem do nalogu. W klubie abstynenckim ludzie mogliby sobie nawzajem pomagać.

Czy nowa ustawa będzie skuteczniejsza od poprzedniej? Obowiązuje ona od kilku tygodni i na razie trudno powiedzieć, jaki będzie jej wynik. Moim zdaniem, społeczeństwo za mało wie o nowej ustawie, choć od jej uchwalenia upłynęło już wiele miesięcy. Było przecież sporo czasu na jej rozpowszechnienie. Obserwuję bardzo słabe zainteresowanie sprawą trzeźwości także ze strony organizacji oświatowych. Stwierdzam to na własnym przykładzie. W zeszłym roku, kiedy uchwalono ustawę Towarzystwo Wiedzy Powszechnej prosiło mnie zaledwie dwa razy o wygłoszenie prelekcji antyalkoholowej, w tym roku zaszczyt taki spotkał mnie tylko jeden raz.

LEONCJUSZ CZECH, wiceprezydent Białegostoku: Myślę, że spotkaliśmy się tu nie po to, żeby dyskutować nad treścią ustawy, bo na krytykowanie był czas przed uchwaleniem jej przez Sejm. Teraz trzeba myśleć, jak realizować ustawę. To nie jest proste. Szczególnie w zakładach pracy, gdzie dotąd pili się najwięcej alkoholu. Również i teraz, po wprowadzeniu nowej ustawy, zdarzają się przypadki jej naruszenia. Np. na budowach, a także w zakładach zamkniętych. Na kierowników spoczywa obowiązek poszanowania ustawy. Wiadomo, że oświadczenie nie wszędzie jest, ale ma przecież wielu pracowników. Wobec naruszających ustawę powinni się wyłączać surowe sankcje służbowe, ze zwolnieniem z pracy włącznie. Rozumiem, że występują pewne kłopoty z dowiedzeniem pracowników nietrzeźwości, ale konsekwencja jest niezbędna. Moim zdaniem, trzeba ustalić nie tylko fakt nietrzeźwości danego pracownika, ale i okoliczności towarzyszące naruszeniu ustawy, a więc: kto konkretnie wpuścił

sadki dla flus dyrektorów i urzędników nowej firmy. W ten sposób nie zmniejszymy pijanstwa, a zwiększymy koszty społeczne. Również nie jest istotne, czy w sklepie z alkoholem będą wywieszki z napisem o szkodliwości alkoholu. Nalogowcy i tak nie przeczytają. Po prostu muszą być wysokie kary odstraszające i tylko w ten sposób może zmniejszyć choć trochę skutki pijanstwa.

CZYTELNICZKA w średnim wieku: Popieram wypowiedź mojego poprzednika. Sankcje to najskuteczniejsza broń przeciw wódkę.

DARIUSZ PIETRUCZYŃSK, uczeń liceum: Ja też popieram wniosek starszego pana. Proponowana tu zmiana litrażu napojów czy ograniczenie dostępności alkoholu w handlu to tylko półśrodki. Trzeba zastanowić się, jakie są przyczyny pijanstwa, które stało się naszą wielką plagą. Kiedyś lechałem autokarem na mecz Widzew — Juventus, to już przed Zambrowem polowa wycieczkowiczów była nietrzeźwa. Młodzież także nie wódkę. Wiele moich rówieśników z III klasy obchodziło w tym roku 18 urodziny. Żadna z tych uroczystości nie obwią się bez alkoholu. Jeden z młodzieńskich kolegów, szesnastolatek, po zabawie sylwestrowej trafił aż do szpitala, bo organizm miał zatruty alkoholem. To straszne!

Trzeba bardzo radykalnie posunąć, żeby Polacy stali się trzeźwym narodem. Mówię tu w imieniu pokolenia, które wstępuje w życie. Przecież mi, że nie widzę zbyt szerokiego ponarcia dla trzeźwości. W naszej drużynie harskiej, gdzie zgodnie z tradycją obowiązuje abstynencja, jest tylko niewielki odsetek uczniów szkoły — nie więcej niż 15 proc. Większość młodzieży nie wie, co ze sobą zrobić. W alkoholu widzi sposób na spędzenie wolnego czasu. Uważam, że za mało jest w Białymstoku miejsc kulturalnej rozrywki. W „Chwileczce”, do której niekiedy zajrzą, widzę młodych narkomanów, którzy nie mają przed sobą żadnej perspektywy. Młodzież powinna mieć cel swego życia.

Nowa ustawa może coś zmienić, bo jako kibic sportowy bywam na meczach piłkarskich i ostatnio nie widzę już takiego, jak dawniej, pijanstwa.

Na meczu w Białymstoku z drużyną Finlandii nie dostrzegłem nikogo z wódką. Widzę poprawę, ale popieram wniosek, aby zaostrzyć kary za naruszenie ustawy. Chce, żeby Polska przestała być pijackim narodem.

ZDZISŁAW OGRZEBACZ, działaczka ZSMP: Co robi organizacja młodzieżowa, jeśli chodzi o wychowanie w trzeźwości? Działamy wspólnie ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym, na bazie Klubu „Promenada” i szkółach. Organizujemy np. wieczorki bezalkoholowe.

Wchodzimy w środowisko nie tylko młodzieży szkolnej, ale także pracowników wiejskiej i miejskiej. Problemem rodzin alkoholików zajmują się młodzieży opiekunowie społeczni, szkoły zdrowia. Zagadnienia te poruszamy podczas szkoleniowo-wypoczynkowych akcji letnich i zimowych. Bardzo ważna jest tu sprawa właściwej organi-



Młodzież także pije. To straszne!

powinny być propagowane, a ponadto pokazywane z skutki nadużywania alkoholu. Nasza obojętność, związana z tym, że spożywaniem alkoholu, powinna być zmieniana. Każda okazja jest dobra. Obserwujemy już początki zmian na lepsze, choćby w zakładach pracy. Rezultat to niewątpliwie nowej ustawy, którą się powinno surowo przestrzegać.

JÓZEF KANIUKA, rencista: Nikt tu nie zwrócił uwagi na pojemność butelek alkoholowych. Czemu nie ma czterech, a nawet 125-gramowych opakowań? Polak tak dużo wypija na głowę, bo wymusza się na nim pół litra. A jak już się kupi, to nie po to, aby wypić trochę, a resztę schować do kieszeni — tylko do dna.

A smak wódki? Temu, co pije — obojętne, ale o młodych chodzi. Gdyby wódka była gorzka jak piołun, albo jak pieprz, młody raz by się naciął — i więcej nie pił. A co szkoli przyszłe kadry pijackie? Wino. Tak jak dla bogatych jest „Napoleon” w kawiarni, tak biedny musi sobie „czysta” przynieść.

Mówi się, że walka z bawkami-melinami jest bezskuteczna. Pewnie, gdy walczą się pogadankami, one są bezkarnie. Do więzienia? Nie, po co one tam potrzebne? Co im więc zrobić? Jest sposób. Jeśli w bloku mieszka — wysiadać daleko za miasto, do

Aleksander Omiljanowicz

Tajemnicze gniazdo

Rozległo się umowne pukanie do drzwi i po chwili wszedł do pokoju oczekiwany gość. Był nim Abram Mojżesz Motulski, szpieg Abwehry „Marek” A-031. Szumski z zawodowego nawyku obrzucił go taksującym spojrzeniem, wysłuchał wylewnego powitania i dłużej zatrzymał wzrok na podróżnym sakwojażu, który ten trzymał w ręku. Motulski jakby odgadując myśli Szumskiego, szybko otworzył torbę i zaczął wydobywać z niej zawartość.

— Dla kogo to? — z udanym zdziwieniem spytał Szumski.

— To panie nadinspektorze mój skromny upominek dla pana i małżonki — rzekł z przymilnym uśmiechem Motulski, stawiając na stole dwie butelki francuskiego koniaku, a obok nich paczkę czekolady, niemieckich papierosów, do tego damski zegarek szwajcarskiej firmy.

— Ależ z jakiej racji...? — niby oburzony się Szumski.

— Przecież my się w ogóle nie znamy...

— Panie nadkomisarzu, to z wdzięczności, że pan i pańscy koleży pozwolili mi, biednemu kupcowi tyle lat handlować z tymi psuhatami w Prusach Wschodnich. Coś nieco się zarobiło. A i w Suwałkach mój gieszt niech idzie. Niech więc pan nie pogardzi upominkiem Motulskiego — wskazał ręką na dary i skłonił się przed Szumskim.

— No, doprawdy... nie ma za co... Ależ pan hojny. A słyszałem wręcz inne zdanie o panu. Jak to ludzie potrafią kłamać. Dziękuję i nie pozostanę dłużny.

— Nie ma o czym mówić. Motulski zawsze pamięta o swoich przyjaciół.

— Czy tylko dlatego chciał pan ze mną się spotkać? — Szumski spojrzął pytająco.

— Nie, panie nadinspektorze. Takim czynem nie zaważam panu głowę. Chodzi o inne i ważniejsze sprawy.

— Wysłucham pana z uwagą.

— Panie nadinspektorze, wrogiem władzy polskiej, pana i moich interesów handlowych, są komuniści i różne elementy wytworowe. Ja wiem ile pan zdziałal by je zniszczyć. Dlatego chcę panu pomóc w tej pracy...

— A to bardzo interesująca propozycja — zauważył Szumski.

— No, widzi pan. Ja znam wszystkich Żydów na Suwalszczyźnie i w Augustowie, Grodzie nawet Białymstoku, wiem który czym „pachnie”. Oj, gdyby pan nadinspektor wiedział, co niektórzy Żydzi i Polacy mówią o władzy. A Abram wie, bo Abram jest stale wśród ludzi...

— Już notuję — odparł zaferowany Szumski sięgając po notatnik i pióro.

Ugrywał notując, a Szumski nie ustawał notować relacji Motulskiego o elemencie wytworowym wśród żydowskiej i polskiej biedy. Małżeństwo i Utraty najbardziej niebezpiecznym dziedzic Suwałk, gdzie legła się niedza i bezrobiecie, a zarazem nienawisć do ówczesnych rządów Polski.

— Panie Motulski — spytał Szumski — Przerodził pan zna dobrze?

— Oczywiście!

— Sądzi, że jest tam komunistyczna jeczejka. Kto może być jej przewodnikiem?

Motulski zastanowił się chwilę przebiegając w myślach różne nazwiska, wreszcie odpowiedział:

— Jeżeli jest tam jeczejka komunistów, to podejrzewam, że może nią kierować Wolf Wilkowski.

— I ja tak sądzę, ale nie mamy na to dowodów. Niech pan spróbuje to rozszyfrować, a nie poskapiemy panu na grody. W Przerodził zbyt często buntują się chłopcy, a więc ktoś ich buntuje. I na pewno robią to komuniści.

— Będzie pan nadinspektor miał dokładne informacje — zapewnił Motulski — tylko proszę dać mi trochę czasu. Abram wszystko wyśledzi...

Pierwsze spotkanie Motulskiego z nadinspektorem Szumskim, trwało długo. Oferta jego usług dla „Defensywy” została przyjęta z zadowoleniem. Umówili formę kontaktów i miejsce spotkań. Hasłem wywołałym w rozmowie telefonicznej — wtedy, kiedy mieli się umawiać na spotkanie — miało być słowo „kupiec”. I pod tym kryptonimem został zarejestrowany w kartotekach „Defensywy” jej nowy agent Abram Mojżesz Motulski, od dwóch lat już pracujący dla Abwehry — wywiadu wojskowego Trzeciej Rzeszy...

Spotkanie w hotelu

Motulski rozparty wygodnie na siedzeniu za kierownicą, prowadził wóz zsozą w stronę Augustowa. Wyjechał sobie o tak, niby na przejażdżkę, jak to czynił czasem po znojących dniach handlowych. Był z siebie rad, rozpierała go radość życia.

Interesy handlowe szły bardzo dobrze, mnożyły się dochody. Nadinspektor Szumski z „Defensywy” regularnie spłacał pożyczki, chociaż co prawda niewielkie. Co kwartał otrzymywał też honorarium szpiegowskie od Abwehry. Obracał się w kołach najbogatszych ludzi w Suwałkach. Czasem wydawał wystawne przyjęcie w Restauracji Obywatelskiej lub ekskluzywną restaurację Maszewskiego. Przyjaźnił się z wieloma oficerami, z którymi grał w karty, a niektórym udzielał bezwrotnych pożyczek, bo dostawy furazów i żywności dla suwalskiego garnizonu dawały krociowe zarobki. Szpiegowanie dla Abwehry wydawało mu się dziecinie łatwe i każda wiadomość, którą przekazał Niemcom, miała dla nich wartość. To wszystko razem wzięte dawało powód do samozadowolenia i radosnych rozmyślań.

Jedyną cię na jego radosne i pracowite życie, kładły rozmowy w gronie suwalskich Żydów o wieściach dochodzących z Trzeciej Rzeszy. Czytał o tym i w prasie. Hitlerizm po osiągnięciu pełni władzy, rozpetał dziką nagonkę przeciwko Żydom. Plonęły synagogi, konfiskowano majątki żydowskie, zmuszano do masowej emigracji. Świątobowe rozgłosu nabrała tak zwana „kryształowa noc”, kiedy to hitlerowskie rozwydrzenie w znaczeniu się nad Żydami, osiągnęło szczyt. O tym jego pobratymcy mówili z niepokojem, to samo wyrażała prasa polska i żydowska.

Motulski analizował wszystko przez pryzmat własnych interesów handlowych. Na razie to, co działo się w Trzeciej Rzeszy, nie zagrażało mu bezpośrednio, nie dotyczyło go, a przede wszystkim nie wpływało na jego obroty handlowe i wzrost kapitału. Zresztą od Niemców — jak sobie wniósł — czuł się zabezpieczony. Ale na wszelki wypadek postanowił jednak, że przy najbliższej okazji, kiedy spotka się z Falkenbuschem, porozmawia na temat przesiedlania Żydów w Trzeciej Rzeszy, i zapyta ile jest w tym prawdy.

Szoza była przez puszcze. Na jej piętnastym kilometrze była mała kotlina i pagórek, na którym, tuż obok szosy, czerniły się spróchniałe krzyże na zapadłych w ziemię mogiłach z pierwszej wojny światowej. Motulski zatrzymał wóz. Przed nim i za nim był długi odcinek prostej szosy, pustej o tej porze. Szpieg podniósł maskę silnika, pochylił się nad nim, uważnie lustrując zarośla na poboczu. Lecz nic nie wzbudziło jego podejrzeń. Zamknął więc pokrywę silnika, przeszkoczył rów i wszedł między krzyże. Niedbale przyglądał się niby zatartym napisom na nich, powoli zbliżył się do krzyża stojącego na mogile tuż koło zarośli, jeszcze raz zerknął dookoła, zagłębił rękę w mech i piasek i wydobyl stamtąd małą flaszkę. Wsunął ją do kieszeni, wrócił do auta i pomknął z powrotem do Suwałk.

ciąg dalszy na str. 5

c. d. ze str. 1

przeznaczone na wyposażenie kawiarni, restauracji, stołówki, świetlic, kasyn wojskowych. Rycho się jednak okazało, że rynek zbyt jest o wiele, wiele mniejszy niż przypuszczano. Z powodu braku zbytu zakład zaczął przynosić straty, brakowało nawet pieniędzy na wypłatę ludziom poborów, kierownictwo zmieniło się co parę miesięcy. Próbowano robić, co się dało, nawet wózki dziecięce („taki był nasz początek motoryzacji”) — wspomina tu dziś z rozrzewaniem — ale widmo bankructwa czaiło się tuż, tuż za bramą.

Motoryzacja deska ratunku

Wiele kiedy w 1973 roku FSO w Warszawie zaproponowała klepiącemu biedę zakładowi produkcję zbiorników do paliwa do samochodów marki nysa, warszawa, żuk, nikt wtedy nie myślał o kosztach, lecz postraktowano ofertę jako ostatnią deskę ratunku. Obecnie Węgorzewo jest jedynym w kraju producentem zbiorników do paliwa do samochodów dostawczych (nysa, żuk, w przyszłości także tarpan).

— Spoglądając dziś wstecz na te dramatyczne początki — wspomina główny księgowy Janusz Najgebauer — dochodzę do wniosku, że ten etap był nieunikniony. Trzeba było zapłacić frycowe za naukę... Ja tu o kosztach, że trze-

ba tanio, że nowoczesnie, że do przodu, a oni na mnie patrzyli trochę jak na faceta, który się urwał z przysłowiowej choinki. Bo jak tu rozsądnie zaplanować obniżkę kosztów, skoro w ubiegłym roku tylko z tytułu braku materiałów mieli 21.738 godzin postoju. To tak, jakby 80 robotników bezpośrednio produkcyjnych — tyle jest ich w zakładzie — nie pracowało przez 34 dni w roku. W rezultacie nie wykonano planu, na domiar

idzie o względnie dużych kosztach transportu i tzw. kosztach zakupu i sprzedaży. Co prawda według wyliczenia głównego księgowego w strukturze całości kosztów zbiornika na koszty transportu przypada tylko 4 proc. Tylko czy aż 4 proc.? Ale co znaczą te cztery procenty? Z czym mianowicie porównywać koszty produkcji zbiornika w Węgorzewie, z produkcją podobnych zbiorników w innych zakładach krajowych? A jeśli wszystkie produkują rów-

powietrznik z tworzywa sztucznego zamiast z odlew żeliwnego. Dało to oszczędność rocznie na obróbie elementu. Te i inne posunięcia doprowadziły do tego, że nie podniesiono cen w stosunku do roku ubiegłego. Te zaś zostały po spektakularnej podwyżce w pierwszym półroczu w lipcu ubiegłego roku poważnie obniżone. Takie są meandry samodzielności finansowej wstępujących w reformę zakładów. Po raz pierwszy także od

nie, która niedawno przekazała Węgorzewowi wytwarzanie obręczy do kół Ursusa, poszukując w dalszym ciągu u siebie wolnych mocy do rozpoczęcia produkcji nowego typu samochodu dostawczego zgłasza kolejne oferty pod adresem swych filialnych zakładów („Polmo” w Węgorzewie jest jednym z pięciu filialnych zakładów FSC w Lublinie).

Marzy im się lokalizacja tłoczni w Węgorzewie. Dziś wytłoczki przychodzą

cięższy zakład w Lublinie oraz ewentualni konkurenci. Licho, jak wiadomo, nie służy. A dziś trzeba główkować, ważyć słowa, aby nie dać się przechytrzyć państwu, dostawcom i odbiorcom. Takie czasy, trzeba kalkulować, liczyć i jeszcze przez cały czas rozmowy nie rozstaje się z podręcznym komputerkiem. A ja z rozczuleniem wspominam czasy, kiedy to człowiek, gdy zjawiał się w fabryce, dyrektor witał słowami: dobrze, żeś przyjechał, redaktorze, mamy się czym pochwalić...

To wszystko jest następstwem braku jasnych i stabilnych reguł gry — mówi pod koniec rozmowy Janusz Najgebauer — Najlepiej by się grało w karty znaczone, prawda? — żartuje. — Nie, nie o to chodzi — prostuje księgowy. — Chciałbym tylko mieć pewność, że w każdej rozdanej talii są cztery asy. — A, co, czasem bywa pięć? — podchwytyje tę brydżową metaforę. — Nie, odnoszę natomiast wrażenie, że niekiedy brakuje jednego tuza — słyszę w odpowiedzi. — I co wtedy? — Trzeba rozdać karty od nowa, albo licytować w ciemno.

I znów pada zarzut, z którym spotkałem się już wcześniej w innych zakładach, że stanowiąc za często zmieniają się różne przepisy, zarządzenia, które z założenia miały porządkować reguły gry w gospodarce. A porządek oznacza stałość reguł właśnie.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Szlem w ciemno?

wielu lat plan jest wykonywany rytmicznie.

Ale postępowanie na tej drodze to dalsze ograniczenie dostaw z kooperacji, skoncencentrowanie większości procesów produkcyjnych na miejscu i tym samym przynajmniej częściowe wyeliminowanie kosztownych przewozów materiałów i części. Mają tu pełną świadomość, że zawyżona cena zbiornika uderzy rykoszetem w kieszeń każdego, także członka załogi „Polmo” w Węgorzewie, w postaci wyższej ceny pieczywa czy ciasta przewozonego nysą bądź żukiem.

Perspektywy, perspektywy

Nadarzy się po temu sposobność. Oto FSC w Lubli-

tu z Kielc, Warszawy, Lublina — rozbiliw je w przyszłości na miejsc. Byłaby to kolosalna oszczędność. Ale własna tłocznia zakładu konieczność rozbudowy narodziła i w ogóle służb pomocniczych. Wszystko to po pierwsze wymaga dużych środków finansowych i czasu, ale jest to wielka szansa dla tutejszej załogi i miasta, zwłaszcza że chodzi o produkcję nieszkodliwą dla środowiska naturalnego.

Inż. A. Wasiak ma w pewnym momencie skrupuły, czy aby przypadkiem nie za dużo powiedział na temat tych perspektyw, które, co tu ukrywać, są jeszcze dość odległe. A poza tym nigdy nie wiadomo jak na takie enuncjacje zareaguje ma-

Ptacom podobni...

Przyjechali tu z najodleglejszych zakątków Polski. Byli więc reprezentanci wszystkich oddziałów Towarzystwa z Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Białegostoku, Sopotu, Kołna, Sławosia i Nowogrodu. Był również pan ANTONI KALINOWSKI z Anglii. Zameldowali się w ubiegły piątek (24 bm.) w Łomży, by jak nakazuje tradycja wspominać czasy spędzone w łomżyńskich „budach”, by nacieszyć oczy tym — jak twierdzi — najpiękniejszym miastem nad Narwią, by policzyć ilu spośród nich odeszło na zawsze.

Program — podobnie zresztą jak w poprzednich latach był wypełniony co do godziny. Zaczęło się od VI Walnego Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Oprócz delegatów uczestniczyli w nim również przedstawiciele władz polityczno — administracyjnych województwa. W dyskusji wiele mówiono o potrzebie zjednywania do pracy w towarzystwie ludzi młodych, „powojennych” absolwentów szkół Łomży. Więcej uwagi — podkreślali delegaci — należy również poświęcić utrwalaniu tradycyjnych nawyków w wychowaniu młodych pokoleń, a także propagowaniu

wielu niepodważalnych osiągnięć mieszkańców tego miasta m.in. w procesie tajnego nauczania w latach ostatniej wojny. — Trzeba troszczyć się o wszystkich, co łomżyńskie — stwierdzono — by nie zginęło z tego, co w historii tej ziemi godne uwagi i szacunku. Nic co w Łomżyńskim działo się, dzieje i dzieć będzie, nie było, nie jest i nie będzie nam obojętne.

Z prawdziwym aplauzem delegaci przyjęli wystąpienie wojewody — Jerzego Zientary, który witając serdecznie gości na Ziemi Łomżyńskiej poinformował również o jej osiągnięciach, inicjatywach i

zamierzeniach. Stwierdził m.in., że regionalny ruch społeczno-kulturalny czerpie siłę z bogatych pokładów i doświadczeń historii odgrywa istotną rolę w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów współczesności, tworzy nowe wartości, do których sięgają następne pokolenia. Jego szeroka baza społeczna stwarza możliwości aktywizacji ludzi różnych zawodów i zainteresowań, przeciwdziała postawom konsumpcyjnym, służy zachowaniu i rozwojowi kultury regionalnej, wzbogacaniu konstruktywnych postaw. Podkreślał, że w 25-lecie działalności TPZL wyrażnie wystąpiły wszystkie elementy charakterystyczne dla zdrowego, patriotycznego nurtu społecznej aktywności, Jerzy Zientara w imieniu władz województwa przekazał wyraz szczególnej uznania wszystkim działaczom towarzystwa.

Zjazd podjął wiele ważnych decyzji. Uchwalił nowy statut TPZL, podjęto również decyzję o przeniesieniu siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa do Łomży. Wybrano również nowe władze. Przewodniczącym ZG został przewodniczący WK SD — Marian Mieszkowski, zaś wiceprzewodniczącymi — prezydent Łomży — Wiesław Debiński, oraz przewodniczący oddziału TPZL z Warszawy — Janusz Dziarski i Łomży — Tadeusz Duda.

Za prawdziwe wydarzenie drugiego dnia VI Zjazdu Wyborców Szkół Łomżyńskich, jego uczestnicy uznali koncert Zespołu Piosenki i Tańca „Łomża”. Mistrzowskie wrecz wykonanie pieśni i taniec kurpiowskich, łowickich, krakowskich, śląskich czy też z okresu Księstwa War-



Rozpoczynają się kolejne — po latach — zajęcia...

szawskiego zostało nagrodzone długimi, rzęsistymi brawami, niemiarko autentycznym wzruszeniem i medalem wybitym z okazji 25-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Potem szli zwarta kolumną przez miasto, odświadczała na narożnych budynkach łomżyńskiej starówki płaskowocne tabliczki z dawnymi nazwami ulic. Wcześniej, stary szkolny dzwonek wezwał ich na kolejne zajęcia...

Podczas uroczystej akademii z okazji 25-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — jego oddziału w Łomży i Warszawie oraz Zarząd Główny zostały udekorowane odznakami zbiorowymi „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”. 18 najaktywniejszych działaczy towarzystwa otrzymało odznaki indywidualne. Towarzystwo wyróżnił również minister Kultury i Sztuki dyplomem honorowym. Otrzymał go także Stanisław Debiński, Janusz Dziarski, Marian Mieszkowski i Ziemowit Świdorski. Podniosłym momentem akademii było wreczanie prof. Stanisławowi Debińskiemu tytułu Honorowego Obywatela Łomży. Profesor powiedział m.in. „Serdecz-

nie mnie wzrusza to, że nasza skromna u podstaw praca została dostrzeżona i oceniona. Kto się zaraził miłością do tej ziemi, to zaraził się z pewnością dożył. Jestem nie tylko honorowym obywatelem, ja tu jestem zawsze, nawet gdy fizycznie mnie nie ma. Od urodzenia jestem zainteresowany przeszłością, teraźniejszością i przyszłością tej ziemi, żyjących tu ludzi — jak swymi dziećmi”. Warto dodać, że prof. Stanisław Debiński przed 70 laty tworzył łomżyńskie harcerstwo. Mówił o tamtych latach podczas tradycyjnego ogniska u stóp nadnarwiańskiej skarpy, na które oprócz uczestników zjazdu licznie przybyli również łomżyńscy harcerze z „Województwa Hufca” — dh Józefem Babiem. Tego samego dnia uczestnicy Zjazdu spotkali się w salach Liceum Ogólnokształcącego na uroczystym rauciu.

Kulminacyjnym punktem trzeciego dnia zjazdu było odświeżenie obelisk poświęconego obrońcom Ziemi Łomżyńskiej we wrześniu 1939 r. — żołnierzom 33 pułku piechoty. Aktu odświeżenia uświetniono na Pl. Sienkiewicza gładu dokonał były żołnierz pułku

— mjr Erwin Dąbrowski. Asystowali mu towarzysze walki. Głos zabrał m.in. dowódca 8 kompanii 33 pp — Michał Fulmyk, który wspominał ome tragiczne dni, podkreślił również konieczność utrwalania ich w umysłach młodych Polaków.

Tu, na Pl. Sienkiewicza dokonano również zamknięcia trzydniowych uroczystości. Ich uczestnicy udali się na wieciecki autokarowe do Nowogrodu i na nowe osiedla mieszkaniowe Łomży, po czym mieli udać się do własnych domów. Mieli — bowiem jeszcze późnym popołudniem, a także nazajutrz widzieliśmy ich w niektórych zaułkach Łomży — na przystani, na Krzywym Kole, na Rembellinie i Skowronkach, na Łomży. Nie widzieliśmy pośpiechu w pakowaniu walizek. I wszyscy bardzo chcieli wrócić tu za trzy lata na kolejny zjazd. Czy zdążą?

Zadane pióro nie opisać dokładnie ile w tych trzech dniach było w Łomży wzruszeń, radości, prawdziwego braterstwa.

WAWRZYNIEC KŁOŚIŃSKI

„Grot” niezapomniany

Gestapo szalało. Na nic się zdały perfidne i przemysłne pułapki — dowódca największej podziemnej armii w okupowanej Europie — Armii Krajowej, generał „Grot” pozostawał nieuchwytny.

Niemal codziennie giną Niemcy, wykołuje się pociąg, wybuchają granaty w restauracjach i kinach „Nur für deutsch”, w lasach partyzanci gromią Wehrmacht i SS. Gestapo pogońiane przez Berliń szaleje — co z tego, że już od 1940 r. wie kim jest dowódca Armii Krajowej, co z tego, że ma nawet jego fotografie, kiedy nadal nie jest w stanie go schwycić. Ima się przeto najprzeróżniejszych sztuczek, starając się wedrzeć w szeregi

Armii Krajowej. Wreszcie to się udało. Aresztują Ludwika Kalksteina, współpracownika siatki wywiadowczej AK pod kryptonimem „Stragan”, torturami zmuszają go do zdrady. Ale stało się coś niesamowitego: Kalkstein nie tylko zdradził, nie tylko rozpoczął kolaborację, ale raptem poczuł „zew krwi niemieckiej” podpisując volkslistę i został aktywnym hitlerowcem, współnikiem gestapowca Erika Martina.

Tworzy zdradca siatkę

szpiegowską, do której wciąga swoją rodzinę — żonę Blankę Kaczorowską, pseudonim „Sroka” i szwagra Eugeniusza Świerczewskiego, pseudonim „Gens”. Ich cel podstawowy: dotarcie do komendanta głównego Armii Krajowej, zdekonspirowanie go i doprowadzenie do ujęcia przez gestapo. Zdradca szybko przynosi owoce, tym bardziej, że „Gens” nie osobiście, „Grot”a. Przed wojną jako recenzent teatralnej dziennika „Polska Zbrojna” spotykał się wielokrotnie z pułkownikiem Stefanem Roweckim.

Kraży po ulicach Warszawy, wesoły, szuka... Nie przychodzi mu to łatwo,

wszak „Grot” był głęboko zakonspirowany, stronił od kontaktów, a ponadto dysponował kilkoma supertajnymi lokalami, których adresy znali tylko jego najbliżsi współpracownicy.

Jest rano 30 czerwca 1943 r. „Gens” idzie ulicą Solec i raptem wśród przechodniów rozpoznaje swoją ofiarę. „Grot” spędził noc w konspiracyjnym lokalu przy ul. Topiel i teraz o godz. 9 wyszedł by udać się do następnego konspiracyjnego mieszkania, na Ochocie. Zdradca nie spuszczał z niego oczu. „Grot” niczego nie podejrzewając wsiada do tramwaju, a „Gens” za nim. Wyszli na przystanek przy ul. Niemcewicz.

Tu „Grot” spotkał się ze swą łączniczką Elżbietą Zboinską, chwilę z nią porozmawiał, odebrał pakiet z 15 tys. dolarów na cele organizacyjne i wszedł do domu przy ul. Spiskiej 14. „Gens” całą tę scenę obserwował z zapartym tchem, chwilę jeszcze poczekał, by upewnić się, że „Grot” w tym domu zostanie dłużej, że nie wyjdzie natychmiast i popędził do najbliższego telefonu...

O godz. 10 duża kolumna „bud” z żandarmerią i limuzyną z oficerami gestapo i SS z rykiem syren wyjeżdża z osławionej katowni, siedziby warszawskiego gestapo przy ul. Sułcha. Pedzą w kierunku Ochoty. Przed Spiską wyskakuja z samochodów, otaczają cały rejon ścisłym koronem, naciąg dachy bliskich domów obstawione karabinami maszynowymi.

— To ten — mówi zdradca, wskazując na dom oznaczony numerem 14 — nie

wiem jednak w którym jest mieszkaniu...

Gestapo nie patyczkuje się. Rozkazuje wszystkim wyjść na ulicę, a ci, którzy nie podporządkują się rozkazom mają być natychmiast rozstrzelani. Ludzie wychodzą z podniesionymi rękami. Wśród nich — urzędnik Zarządu Miejskiego pan Jan Sokołowski. Na nic się nie zdały dokumenty, hitlerowcy przecięli wieź, kogo szukają, mają jego fotografie, a i zdradca wskazuje.

— To ten jest komendantem głównym Armii Krajowej... Szybko zakładają „Grotowi” kajdanki na wykręcone ręce i wypychają do limuzyny. Koniec akcji. Kolumna samochodów błyskawicznie odjeżdża do siedziby gestapo w al. Sułcha. Hitlerowcy triumfują — wreszcie schwytali legendarnego przywódcę Polskiej podziemnej...

MARZĘ O CICHYM DOMU



JOLANTA HAWIEŃCZYK (absolwentka Technikum Odzieżowego w Elku) na tegorocznym Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze wyśpiewała Złoty Samowar — główną nagrodę konkursu. Przez kilka lat pracowała pod kierunkiem nauczyciela zajęć pozalekcyjnych w Zespole Szkół Zawodowych CZSP w Elku — **ANTONIEGO PIERCZYKA**.

— Podobno jesteś dobrą krawcową.
JOLANTA HAWIEŃCZYK — Lubię sobie szyc chociaż z braku czasu rzadko. Najbardziej lubię szyc rzeczy oryginalne, nietuzinkowe.

— Dlaczego wybrałaś tę właśnie szkołę?
J.H. — Dzięki mojej mamie. Uważała, że zawód krawcowy to pewny chleb. Ja zaś sądziłam, że będzie łatwiej tu niż w ogólniaku, ale do nauki podeszłam bardzo poważnie już od pierwszych dni.

— Skąd w spódnice tej szkoły tyle talentów?
J.H. — Do każdej szkoły przychodzi młodzież z różnymi predyspozycjami, ale ich wykorzystanie zależy od instruktorów. Wielkie szczęście, że u nas jest pan Pierczyk, który „wylawia” wszystkie talenty.

ANTONIEGO PIERCZYKA — To prawda. Talenty są, trzeba je tylko odkryć.
— Pan te potrafi?
A.P. — Przeglądając wszystkich uczniów i wybieram najzdolniejszych. Potem jeszcze rad dokonuję selekcji. W rezultacie zostaje kilka osób.

— Kolejny etap to praca nad głosem i aranżacją.
A.P. — Początek jest taki — ćwiczenia głosu, oddychu i inne związane z wokalizą. Dopiero później pozwalam śpiewać, najczęściej piosenkę, którą dziewczyny znają. Bardzo często nagrywam to na taśmę. Po roku odwarłam dla porównania. Z reguły dziewczyny nie chcą tego słuchać.

J.H. — Na początku pani mi podpowiadała, jak interpretować piosenkę. Uwaga było tyle, że mogłam popaść w rozpacz. Z czasem było coraz lepiej.

— Czyli gwiazda rodzi się z mozolnej pracy?
A.P. — Nie chodzi o to, żeby z dziewczyny zrobić gwiazdę. Chodzi o to, by ją nauczyć śpiewać, a bez ćwiczenia nie ma śpiewania, nie ma nic.

— Jola to pierwsza pana wychowanka, która stała się na najwyższym podium. Czy ktoś zauważył, że to pan budował drogę do sławy?
J.H. — Nie chodzi o to, żeby z dziewczyny zrobić gwiazdę. Chodzi o to, by ją nauczyć śpiewać, a bez ćwiczenia nie ma śpiewania, nie ma nic.

A.P. — Instruktorzy zawsze stoją na uboku. Podobna sytuacja była w Zielonej Górze. Dziennikarze, fotoreporterzy obstąpili laureatów, a ja i instruktor z Płocka staliśmy z boku. Zazartowaliśmy nawet — miałam jakiś asystent z mikrofonem i magnetofonem. Wolamy „proszę z nami przeprowadzić wywiad”.

Rozmawiał: **JAROSŁAW NOWAKOWSKI**

P.S. Z okazji ślubu „GW” życzy Joli prawdziwego szczęścia w nowym życiu.

(Wywiad nieautoryzowany)
Fot. Z. GAŁASZEWSKI

W tym samym czasie, nie opodal Spiskiej, przy ul. Barskiej numer 5 odbywa się narada oficerów Komendy Głównej AK. Czeka na „Grotę”. Spóźnia się, choć nigdy przedtem tego nie robił. Oficerowie z niepokojem obserwują przesuwające się wskazówki zegara. Komendant nie przychodzi. Coś musiało się stać, narada zostaje przerwana na następny termin. W dwie godziny później dowiadują się o akcji na Spiskiej. Zrozumieli szok. Ale nie czas na oplakiwanie Zapadają decyzje. Pierwsza, to za wszelką cenę odbić komendanta z rąk wroga, a druga — wykryć zdradę i ukarać jej sprawców.

Niestety, szczegółowy plan odbicia gen. „Grotę” nie powiódł się. Niemcy się spieszyli. Po wstępnym przesłuchaniu na Sucho przez szefa warszawskiego gestapo dr. Ludwika Hahnę, odwieźli „Grotę” z dowódcą w wielkiej tajemnicy

Rozmowa z Galią Dondziło — naczelnikiem Miasta i Gminy Wasilków

● Niezbyt chętnie wyraziła Pani zgodę na naszą rozmowę. Dlaczego?
— Nie chciałabym mówić o sobie. Jeśli mamy rozmawiać, rozmawiajmy o gminie.

● Na opinie o gminie składa się praca ludzi. To ich działalność podlega społecznej ocenie. W województwie mówi się, że potrafi Pani współpracować z ludźmi.

— Jeżeli tak, jest to nie tylko moja, ale i ich zasługa.

● Czy zna Pani receptę na dobrą współpracę?
— Na to nie ma recepty. Trzeba umieć żyć z ludźmi. Ja do wszystkich podchodzę jako człowiek, nie jako naczelnik. Z doświadczenia wiem, że reakcja ludzi jest skuteczniejsza wtedy, gdy się ich o coś prosi, niż im się nakazuje. Staram się o tym nie zapominać.

● Chodzi o zdrowie. W marcu br. oddaliśmy ją do użytku. Rozpoczęliśmy budowę szkoły i przedszkola. Obiedy obiekty znajdują się już w stanie surowym. Szkole, gdyby była stolarka okienna, zamówiona w Gnieźnie, można byłoby przekazać już w 1984 r., na rok przed terminem. Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłu Lekkiego bardzo dobrze wywiązuje się ze swoich zadań. W sprawie stolarki wicewojewoda L. Rybakiewicz obiecał interweniować u wojewody poznańskiego, może uda mu się nam pomóc.

W starym budynku szkolnym jest bardzo ciasno. Na zmiany uczy się tam ponad tysiąc dzieci, chociaż lokal przeznaczony jest dla 450.

Przed szkołą, według planu, ma przeprowadzić się do nowego obiektu w roku przysz-

łym. Jest ono wzniesione przy pomocy czynów społecznych. Z satysfakcją musimy przyznać, że duży udział w niefachowych robotach wykazują pracownicy wasilkowskich zakładów pracy. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Tulipan” wykonali ogrodzenie placu. Przy różnych rodzajach prac zatrudnieni byli wraz ze swoimi transportami pracownicy GS, Zakładu im. E. Piłsudskiego, Spółdzielni Rolniczych, Zakładu Eksploatacji Kruszywa. Pracowała młodzież szkolna.

I do budowy szkoły, i przed szkołą wszystkie zakłady podchodzą z sercem.

● I mimo tego, na propozycję awansu odpowiedziała Pani: tak.

— Czy to jest awans? Nie wiem. W moim wypadku na pewno jest to kumulacja poprzednich zajęć. Jako sekretarz Urzędu, w zastępstwie naczelnika, już wcześniej podejmowałam różne decyzje. Po odejściu mojego poprzednika stał mi było zrywaniem, o tym, co wspólnie osiągnęliśmy. Zdecydowałam się kontynuować naszą pracę.

Wasiłków dużo byłemu naczelnikowi zawdzięcza. Rządzący się zdarza, żeby naczelnik awansował, najczęściej bywa „zdejmowany”, a Eugeniusz Sawicki zasłużył na podobną „wyżej”, do województwa. Moją ambicją jest rozwijanie tego, do czego wspólnie z nim doszliśmy.

● Do czego mianowicie?
— Udało nam się doprowadzić do budowy nowej przy-

stąpienia. Jest ono wzniesione przy pomocy czynów społecznych. Z satysfakcją musimy przyznać, że duży udział w niefachowych robotach wykazują pracownicy wasilkowskich zakładów pracy. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Tulipan” wykonali ogrodzenie placu. Przy różnych rodzajach prac zatrudnieni byli wraz ze swoimi transportami pracownicy GS, Zakładu im. E. Piłsudskiego, Spółdzielni Rolniczych, Zakładu Eksploatacji Kruszywa. Pracowała młodzież szkolna.

I do budowy szkoły, i przed szkołą wszystkie zakłady podchodzą z sercem.

● I mimo tego, na propozycję awansu odpowiedziała Pani: tak.

— Czy to jest awans? Nie wiem. W moim wypadku na pewno jest to kumulacja poprzednich zajęć. Jako sekretarz Urzędu, w zastępstwie naczelnika, już wcześniej podejmowałam różne decyzje. Po odejściu mojego poprzednika stał mi było zrywaniem, o tym, co wspólnie osiągnęliśmy. Zdecydowałam się kontynuować naszą pracę.

Wasiłków dużo byłemu naczelnikowi zawdzięcza. Rządzący się zdarza, żeby naczelnik awansował, najczęściej bywa „zdejmowany”, a Eugeniusz Sawicki zasłużył na podobną „wyżej”, do województwa. Moją ambicją jest rozwijanie tego, do czego wspólnie z nim doszliśmy.

● Do czego mianowicie?
— Udało nam się doprowadzić do budowy nowej przy-

stąpienia. Jest ono wzniesione przy pomocy czynów społecznych. Z satysfakcją musimy przyznać, że duży udział w niefachowych robotach wykazują pracownicy wasilkowskich zakładów pracy. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Tulipan” wykonali ogrodzenie placu. Przy różnych rodzajach prac zatrudnieni byli wraz ze swoimi transportami pracownicy GS, Zakładu im. E. Piłsudskiego, Spółdzielni Rolniczych, Zakładu Eksploatacji Kruszywa. Pracowała młodzież szkolna.

I do budowy szkoły, i przed szkołą wszystkie zakłady podchodzą z sercem.

● I mimo tego, na propozycję awansu odpowiedziała Pani: tak.

— Czy to jest awans? Nie wiem. W moim wypadku na pewno jest to kumulacja poprzednich zajęć. Jako sekretarz Urzędu, w zastępstwie naczelnika, już wcześniej podejmowałam różne decyzje. Po odejściu mojego poprzednika stał mi było zrywaniem, o tym, co wspólnie osiągnęliśmy. Zdecydowałam się kontynuować naszą pracę.

Wasiłków dużo byłemu naczelnikowi zawdzięcza. Rządzący się zdarza, żeby naczelnik awansował, najczęściej bywa „zdejmowany”, a Eugeniusz Sawicki zasłużył na podobną „wyżej”, do województwa. Moją ambicją jest rozwijanie tego, do czego wspólnie z nim doszliśmy.

● Do czego mianowicie?
— Udało nam się doprowadzić do budowy nowej przy-

stąpienia. Jest ono wzniesione przy pomocy czynów społecznych. Z satysfakcją musimy przyznać, że duży udział w niefachowych robotach wykazują pracownicy wasilkowskich zakładów pracy. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Tulipan” wykonali ogrodzenie placu. Przy różnych rodzajach prac zatrudnieni byli wraz ze swoimi transportami pracownicy GS, Zakładu im. E. Piłsudskiego, Spółdzielni Rolniczych, Zakładu Eksploatacji Kruszywa. Pracowała młodzież szkolna.

I do budowy szkoły, i przed szkołą wszystkie zakłady podchodzą z sercem.

● I mimo tego, na propozycję awansu odpowiedziała Pani: tak.

— Czy to jest awans? Nie wiem. W moim wypadku na pewno jest to kumulacja poprzednich zajęć. Jako sekretarz Urzędu, w zastępstwie naczelnika, już wcześniej podejmowałam różne decyzje. Po odejściu mojego poprzednika stał mi było zrywaniem, o tym, co wspólnie osiągnęliśmy. Zdecydowałam się kontynuować naszą pracę.

Wasiłków dużo byłemu naczelnikowi zawdzięcza. Rządzący się zdarza, żeby naczelnik awansował, najczęściej bywa „zdejmowany”, a Eugeniusz Sawicki zasłużył na podobną „wyżej”, do województwa. Moją ambicją jest rozwijanie tego, do czego wspólnie z nim doszliśmy.

● Do czego mianowicie?
— Udało nam się doprowadzić do budowy nowej przy-

stąpienia. Jest ono wzniesione przy pomocy czynów społecznych. Z satysfakcją musimy przyznać, że duży udział w niefachowych robotach wykazują pracownicy wasilkowskich zakładów pracy. Członkowie spółdzielni produkcyjnej „Tulipan” wykonali ogrodzenie placu. Przy różnych rodzajach prac zatrudnieni byli wraz ze swoimi transportami pracownicy GS, Zakładu im. E. Piłsudskiego, Spółdzielni Rolniczych, Zakładu Eksploatacji Kruszywa. Pracowała młodzież szkolna.

I do budowy szkoły, i przed szkołą wszystkie zakłady podchodzą z sercem.

● I mimo tego, na propozycję awansu odpowiedziała Pani: tak.

— Czy to jest awans? Nie wiem. W moim wypadku na pewno jest to kumulacja poprzednich zajęć. Jako sekretarz Urzędu, w zastępstwie naczelnika, już wcześniej podejmowałam różne decyzje. Po odejściu mojego poprzednika stał mi było zrywaniem, o tym, co wspólnie osiągnęliśmy. Zdecydowałam się kontynuować naszą pracę.

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Małe miasteczka w szczególności odczuwają brak ludzi do pracy. Miejskowi wybierają roboty bardziej opłacalne, a dopływu nowych

— Bardziej wiele rzeczy. Chciałabym, żeby w miasteczku było czysto, ale spełnienie tego życzenia nie zależy wyłącznie ode mnie, ani od społeczeństwa. Ten problem wiąże się z brakiem ludzi do pracy. Ze względu na nieutwardzone i brukowane nawierzchnie nie możemy używać sprzętu zmechanizowanego, a do zamykania ulic mamy tylko człowieka na pół etatu.

Przydałby się ogrodnik, ale nie ma chętnych. W związku z tym poszczególne skwerki w mieście przejęły pod swoją opiekę zakłady pracy. Tu, obok naszego Urzędu, młodzież z SZMP posiała trawę, przysadziła inne rośliny, w dobrej wierze posadziła kwiatki, ale robiąc to niezbyt umiejętnie, zniszczyła trawnik. Nie mam do niej pretensji, tylko podaję ten przykład jako ilustrację skutków braku odpowiedniego nadzoru, jaki sprawowałby ogrodnik miejski.

Aleksander Omiljanowicz

Tajemnicze gniazdo

ciąg dalszy ze str. 4

Wróciwszy do domu, Motulski zamknął się w swoim pokoju i przy pomocy klucza szafowego, który mu niedługo dostarczył oberleutnant Falkenbusch, odczytał z małego karteluszka zwięzły tekst: „Oczekuję na spotkanie w każdy wtorek wieczorem. Miejsce nad jeziorem. Pilnie!” A więc za cztery dni miał spotkać się z oberleutnantem Falkenbuschem w domu rybaka Fritza Schulzego nad jeziorem pod Dubenninkami.

Oberleutnant Alfred Falkenbusch wyprowadził wóz z podwórka rybaka Schulzego, boczną drogą dojechał do szosy i skierował się ku Żytkiemom. Obok niego siedział otulony płaszczem Abram Mojżesz Motulski. Trochę się zanębiał propozycją Falkenbuscha, że musi z nim pojechać do pewnej miejscowości na spotkanie z ważną osobą, lecz ten go uspokoił, że ryzyko żadne, sprawa ważna i dla niego wielce opłacalna. Ten ostatni argument wystarczył. Teraz siedział obok Falkenbuscha i bez ciekawości przyglądał się mijającym, uspiętym wsiom i szosie oświetlonej reflektorami. Zorientował się, że jadą na północny wschód, a więc w kierunku Puszczy Rominckiej.

Wóz mknął szybko i nie upłynęło pół godziny, jak przed jadącymi zamykały się pierwsze domy, a tablica przy szosie informowała, że to są ówczesne Sittkehefen. Falkenbusch skręcił w boczną uliczkę i zatrzymał wóz przed okazałym budynkiem. Motulski przeczekał na szyldzie: „Hotel Heilige Hubert”. Oficer Abwehry kazał mu chwilę zaczekać, a sam wszedł do hotelu. Po kilku minutach wrócił do wozu, polecił Motulskiemu postawić kołnierz płaszcza, czapkę nasunąć głęboko na oczy i iść za nim. Przeszli przez pustą portiernię, wspięli się na piętro i Falkenbusch pchnął drzwi jednego z pokoi.

Z fotela podniósł się rosy mężczyzna o podłużnej, posępnej twarzy, ubrany w mundur leśnika.

— Herr Foerster, to jest nasz gość, na którego pan oczekuje — Falkenbusch wskazał na Motulskiego.

— Guten Abend — odparł pan leśniczy, ale ręką przybylemu szpiegowi nie podał. — Proszę zdjąć płaszcz i siadać — wskazał na fotel.

Był to SS-Obersturmfuehrer Herman Dybla, pracownik Sicherheitsdienst i VOMI, szef ośrodka dyspozycyjnego V kolumny na Białostocczyźnie.

Motulski wylewnie odpowiedział na powitanie i usiadł w fotelu przy stoliku, na którym stała butelka koniaku tudzież taca z kanapkami.

Dybla napełnił kieliszki i zwrócił się do Motulskiego.

— Pan oberleutnant dużo opowiadał mi o panu. Cieszy nas, że pan rozumie ducha nowych czasów. Trzecia Rzecz między tego pana nie zapomni i we właściwym czasie wysoko wynagrodzi.

Motulski pokręsnął na twarzy chłonąc każde słowo, jak wonny nektar. Skłonił głowę i krótko odparł: — Do usług pana leśniczego.

Wypili za zrozumienie i „przyjaźń”, i Dybla podjął przerwaną rozmowę.

— Cenię pańską mądrość życiową. Na pewno dotarli do pana różne, przesadzone wieści, że w Trzeciej Rzeczy przeladuje się Żydów. Wiemy, że wrogowie, a już przede wszystkim Polacy, szkalują nas jak mogą, lecz prawda jest inna...

Motulski zamienił się w słuch, bo oto słyszał to, o co sam miał pytać Falkenbuscha. Dybla mówił dalej.

— Czy pan, człowiek interesu, obrotny kupiec, zadaje się z ludźmi i szanuje takich, którzy chcieliby tylko okradać innych, a samymi nie robić?

— Nie! Skądże znowu! — burzyły się Motulski.

— No widzi pan. A więc i u nas pędzi się do roboty hultai, w tym i Żydów, a szanuje się ludzi interesu, obrotnych, przedsiębiorczych. Właśnie takich, jak pan.

— Rozumiem to bardzo dobrze — odparł uradowany Motulski. Dybla zerknął ukradkiem na Falkenbuscha siedzącego w milczeniu, i mówił dalej.

— Los uśmiechnął się do pana, że znalazł drogę do nas, i że nam tak ofiarnie pomaga przeciwko rozwydrzonym i zleniawionym Polakom. Przyszedł czas, że kiedyś pewne obszary Polski zostaną włączone do Niemiec. Będziemy potrzebowali tam człowieka, któremu powierzymy zarządzanie majątkami po Polakach i niektórych Żydach. Takiego człowieka widzimy właśnie w panu, Herr Motulski.

Spiegł z wrażenia aż pochylił się w fotelu, by nie urobić żadnego słowa pana „leśniczego”. Chciał już coś rzec, ale Dybla skinął ręką, że jeszcze nie skończył, pociągnął łyk koniaku i mówił dalej.

— Czy wobec tego chce pan wykonać pewne zadanie, które tym razem ja panu powierzę?

— Do usług szanownego pana — skłonił się nisko szpieg.

— Wunderbar! Naprawdę się wobec tego — wskazał na napełnione kieliszki, a gdy opróżnił je, Dybla sięgnął po tezkę leżącą na biurku, przysunął fotel bliżej Motulskiego i zaczął wyszczególniać zadanie.

— Pan skrupulatnie ustalił stany majątkowe najbogatszych Żydów i Polaków w Suwałkach, i w innych miastach, gdzie ma pan znajomości. Dokładne dane personalne tych osób, poglądy polityczne i w ogóle wszystkie dane. Poza tym stan ich nieruchomości i szacunkowa wartość, posiadania biżuterii, papiery wartościowe, akcje towarzystw zagranicznych, oszczędności w

REPERTUAR

racji swojej nieuchwytności (!?) nie była opiniowana. A szkoda! Przydałaby się bowiem recenzja artystycznej produkcji spoza regionu, co daje możliwość porównania i znalezienie punktu odniesienia do miejscowej twórczości.

Najlepiej, wśród wymienionych, wypadł Teatr Lalek, którą to placówkę recenzentka Bożena Frankowska zaliczyła do wiodących w kraju, wyrażając szczerą podziw dla wszystkich wywodzących się stamtąd początków artystycznych. Trzy premiery sezonu 82/83 — stwierdziła — były

Dramatycznym kształtującą się w granicach 95 proc. to — zdaniem oceniających — skutek „lekkiego” repertuaru, który to repertuar — przypomnijmy — zaopiniowali sami widzowie w ubiegłorocznej ankcie (do wyników tegorocznej ankiety repertuarowej wrócimy w oddzielnej publikacji).

Co zaś się tyczy muzyki w białostockiej Filharmonii to generalnie zaakceptowano formy oratoryjno-kantatowe oraz udział w koncertach sławnych solistów (recenzent Stanisław Oleński). Zwrócono

dużą ilość widzów. Ten warunek podziału nie jest jednoznaczny z podziałem problemowym, który uzupełniając się, będzie się przewijał przez obie sceny. Teatr proponuje zatem m.in. „Marle Stuart” Juliusza Słowackiego, prapiermię „Troas” Łukasza Górnickiego, „Indyka” Sławomira Mrożka, „Nikifory” Edwarda Redlińskiego.

W Teatrze Lalek na uwagę zasługują z pewnością m.in. „Ole Zmruż-Oczko” wg J. Ch. Andersena, „Arlekin i inni” improwizacje na temat komedii dell'arte czy „O Zwyrtale

Białostockie sezony

wydarzeniami. (Tymczasem za granicę, na występy gościnne, teatr zabiera odgrzebane sprzed 10 lat przedstawienie o Szewczyku Dratewce!)

Duże uznanie recenzentki wzbudził przyszłoroczny repertuar oraz artyści, którzy go będą realizować (m.in. Jan Wilkowski, Joanna Piekarska). Po przedstawieniu „Nim zapieje trzeci kur” — zauważyła — białostockiemu Teatrowi Lalek można powierzyć każde zadanie repertuarowe, łącznie z „Weselem” Wyspiańskiego.

Mniej podziwu, za to więcej uwag miała recenzentka w stosunku do Teatru im. A. Węgierki, a zwłaszcza jego występu na festiwalu w Toruniu. Było nie było, festiwal to nie codzienna praca w środowisku, ale jednak... Za przedstawienie godne uwagi uznała „Pastorałka” L. Schillera, zaś „Hamleta” — wydarzenie repertuarowe w mieście — uplasowała na trzecim miejscu.

Duża frekwencja w Teatrze

natomiast uwagę na recepcję repertuaru ukształtowanego tak a nie inaczej oraz potrzebę głębszego wnikańa z działalnością muzyczną w środowisku, zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Uczestnicy narady zaakceptowali w zasadzie plany repertuarowe na przyszły sezon. O ile jednak plany te, w przypadku Filharmonii, Teatru Lalek i Estrady nie wzbudziły większego zainteresowania, o tyle kilku dyskusyjantów przedstawiło własne propozycje sztuk do wystawienia w Teatrze im. A. Węgierki. Dyskusje i kontrowersje — często bardzo namętne — wokół tego teatru, raz jeszcze świadczą o zainteresowaniu i roli jaką ta placówka odgrywa w mieście.

Jeśli idzie o propozycje repertuarowe Teatru im. A. Węgierki to scena duża nadal przeznaczona będzie na pozycje widowiskowe, kameralne — na trudniejsze, które nie mogą liczyć na zbyt

Muzykanci” wg K. Przerwy-Tetmajera, a także na scenie dla dorosłych „Kabaret Zielona Geś” K. I. Gałczyńskiego.

W Filharmonii dużo miejsca zajma koncepcje oratoryjne i symfoniczne. Wśród solistów pojawia się na tej estradzie m.in. Barbara Górczewska i Kaja Danczowska (skrzypce), Halina Stonięcka i Bogdan Paprocki (śpiew), Piotr Paleczny (fortepian) oraz dyrygent Jan Krenz. Czekają nas również Białostockie Spotkania Młodych Muzyków — co rzecz jasna nie wypełni programu przygotowanego na cały rok.

W sumie — mieliśmy nadzieję, która w zasadzie przesądziła o losach widzów i słuchaczy w sezonie 1983/84, chociaż — miejmy nadzieję — wniesione uwagi zostaną skrupulatnie uwzględnione przez zainteresowane placówki.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA



Tak jeszcze przed kilkoma laty wyglądała mazurowska chałupa w Orazach koło Elku.

Architektura ze staropolskim rodowodem

Stare wiejskie domy o architekturze ukształtowanej przez miejscowych cieśli i murarzy „podług nieba i zwyczaj polskiego”, przeniesione na użytek codzienny dla zwykłych ludzi ulegają ustawicznemu niszczeniu. Tylko nieliczne z tych budynków otoczonych troskliwą opieką konserwatorów — zwykle jako muzealne eksponaty w skansenach — mają szansę przetrwać ciągły proces przeobrażania się naszych wsi z drewnianej na murowaną. Jest to proces naturalny i dla rozwoju postępu na wsi konieczny. Chodzi jednak o to, aby przy okazji unowocześniania wiejskiej zabudowy nie zapomnieć zupełnie o ochronie tych wartościowych pod względem architektonicznym obiektów, które stanowią naturalny dorobek kulturowy danego regionu, a w przypadku ludowego budownictwa na Mazurach — również dowód polskości dawnych mieszkańców tych okolic.

Mazury bowiem, podobnie jak mieszkańcy wsi innych regionów Polski lubowali się w zdobieniu swych drewnianych chałup. Te — niestety już nieliczne — ocalałe do naszych czasów mazurskie chałupy urzekają specyficznym nastrój i bawią oko różnorodnością form i detali. Mają też wiele wspólnych cech z chałupami mazowieckimi i kurpiowskimi, takie same jak one posiadają trójkątne szczyty wystrojone w misternie ułożone z deseczek romby, trapezy, jodełki itp. Różnica co najwyżej polega na zastosowaniu innego ornamentu, wywodzącego się z miejscowej tradycji.

Mazurscy cieśle w niczym nie ustępowali sąsiadującym z nimi Kurpiom, stymulując ich do szczególnych udołnień rzeźbiarskich i podobnie jak oni pięknie zdobili obramienia okienne i drzwiowe, a szczyty wieńczyli również jak na Kurpiach bogato rzeźbionymi pazdurami i śparogami.

Często mazurskie chałupy zwrócone były do ulicy szczytem, wtedy nawet słupy podpierające ów szczyt wyrzynane były w różne formy.

Trzeba wiedzieć, że każdy z tych misternie rzeźbionych detali był wykonywany nie tylko dla samego zdobienia, lecz także miał uzasadnienie konstrukcyjne, użytkowe i wyznaczkowe.

Czasem ozdoby domów mazurskich miały związek z ludowymi wierzeniami na przykład śparogi wycinano w kształcie zwierzęcych głów, co miało ponoć chałupę chronić od złych losów.

Konstrukcja mazurskich chałup też była podobna do innych polskich wiejskich domostw, budowano je z bali, które polskim zwyczajem w narożnikach łączono na „jaskółczy ogon”. Dachy kryto trzciną lub słomą. Na belkach wielu z tych chałup —

jak wspominają powojenni osadnicy mazurskich wiosek w okolicy Elku — można było jeszcze odczytać wyryte po polsku inskrypcje.

Wnętrza izb mazurskich wyposażano z prawą glinianą, którą malowano wapnem na biało, czasem na niebiesko. Na ścianach malowano stylizowane na mazurską modłę kwiaty i zwierzęta. Tymi też motywami pokrywano meble, których konstrukcje były prawdziwymi popisami mistrzostwa mazurskich stolarzy.

Obok chałup, w tym samym co one stylu budowano budynki gospodarcze. Całe zaś obejście zagrody mazurskiej zamykał płot, w którym — znów podobnie jak na Kurpiach i Podlasiu — centralnym akcentem była ozdobna brama. Ale wśród mazurskiej ludności żyło też wielu ubogich gospodarzy, pochodzących z dawnych komorników lub chałupników. Ich nie stało było na wykwinie zabudowania. Ich mieszkali pod jednym dachem z „żywnią” — bydlęm, koniem i domowym ptactwem.

Niestety, mazurskich chałup zostało niewiele. Ani śladu nie pozostało po pięknych zabudowach staromazurskiej w Czapłach, Gołubkach i Gorlach. Pojedyncze natomiast chałupy spotkać można jeszcze w okolicach Starych Juch, w Wielkich Mrozach, Kalkach, Krzyżewie, Zociach i Drosnach i w wioskach leżących na zachód od Elku.

Przed dwudziestoma laty osiemnaście chałup mazurskich, liczących w niektórych przypadkach ponad 100 lat obięto szczególną opieką przez konserwatora zabytków w Białymstoku. Zmiany administracyjne w podziale kraju na nowe województwa mazurskim zabytkom jednak na dobre nie wyszły. W minionym dziesięcioleciu wiele z tych osiemnastu zabytkowych chałup już nie ma. A te co jeszcze opierają się niszczycielskiemu działaniu czasu i ludzkiej niefrasobliwości z dnia na dzień zmieniają się w próchno i gruz. Nie trudno się, że w obecnych warunkach mogą jeszcze długo przetrwać. Właścicielom należałoby je natychmiast przenieść do skansenu. Ale niestety, region Mazur swego skansenu jeszcze nie ma, mimo, że o konieczności jego utworzenia mówi się i pisać (m.in. i na łamach „Gazety Współczesnej”) już przez kilkanaście lat. Tymczasem zabytki mazurskiej architektury ludowej ulegają po prostu systematycznej zagładzie i za kilka lat z tego regionu może już nie być żadnych jej przykładów, przykładów zaświadcujących o polskim rodowodzie Mazur. Nie wolno o tym nie pomyśleć, zwłaszcza władzom woj. suwalskiego oraz resortowi kultury.

Tekst i rysunek HENRYK WILK

Nasze rozmowy
Łoty z bałutą

„GW” rozmawia z dyrygentem — TADEUSZEM CHACHAJEM

— Spędził Pan ostatnio dużo czasu w... powiatu?
— Zgadza się, ponad 10 tys. kilometrów na dość odległych trasach. Najpierw Warszawa — Moskwa — Baku — Woroneż — Warszawa, potem Warszawa — Bukareszt — Botoani — Wajnszawa.
— Ładował Pan w zasadzie o to tylko, by dyrygować miejscowymi orkiestrami?

— Czyniłem to z największą przyjemnością w Baku, Woroneżu, a później w Botoani.
— Jakim było wrażenie?
— W Baku przez cały czas mój nos napawał się aromatem nafty, a słuch upajał się muzyką wykonywaną, przez symfonię tamtejszej Filharmonii. Dyrygowałem znakomicie przygotowaną orkiestrą, która grała utwory We-

bera, Czajkowskiego i Dwořaka.

W Baku poznałem też znanego kompozytora azerbejdżańskiego Fikreta Amirowa, którego utwory znałem wcześniej, zaś dyryktor miejscowej Filharmonii — Niaz — wyjął mi, iż byłem czwartym dyrygentem z Polski (po Fitełbergu, Czyżu i Strzy) w czasie jego 38-letniej kariery dyrektorskiej w Baku.

— Jak się dyryguje za granicą?

Na pewno przy innej mobilizacji — uwzględniającej wszelkie niewiadome i niespodzianki związane z tzw. obcym gruntem.
— W Woroneżu trafił Pan na imprezę, która jest tradycyjnym letnim festiwalem sztuki.

— Prezentacje muzyczne zajmują w tym festiwalu powa-

żne miejsce. Występują m.in. zespoły i dyrygenci z całej Europy. Na koncertach, które odbywały się w pięknym parku zjawiają się tłumy melomanów.

Orkiestra z Woroneża jest znacznie liczniejsza niż ta, którą dyrygowałem w Baku. Posiada ogromne walory artystyczne i zawodową dyscyplinę. Mogę porównać ze znakomitą orkiestrą wileńską. Z ogromną satysfakcją prowadził tam dwa koncerty z utworami Webera, Saint-Saënsa, Schuberta, Chopina, Rossiniego, Bizeta i Gounoda.

— By zaledwie po kilku dniach dyrygować już w Rumuni...

— Na zaproszenie Filharmonii w Botoani. Koncert uświetniła pianistka rumuńska Ina Onescu, wykonując utwo-

ry Schumann. Była to jeszcze jedna interesująca orkiestra i jeszcze jedno doświadczenie zawodowe. Za rok będziemy mogli tę orkiestrę usłyszeć w Białymstoku, zaś jej szef — Modest Cichirdan przybędzie do nas na gościnne występy już w grudniu br.

Ustaliśmy również, że orkiestra Państwowej Filharmonii w Białymstoku uda się do Botoani w 1984 r.

Myślę, że taka wymiana doświadczeń powinna sprzyjać rozwojowi artystycznemu naszego zespołu.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

POEZJA

Nie tylko w czerwcu

Oleki „Czerwiec poetycki” — impreza o randze ogólnopolskiej w sposób widoczny uaktywnił twórców z regionu mazursko-suwałskiego. W 1983 r. wśród dwóch równorzędnych pierwszych nagród zalażył się młody poeta z Giżycka Wojciech M. Darski. (Drugą równorzędną nagrodę pierwszą otrzymał Kazimierz J. Furman z Santoka k. Gozłowa, trzecią Stefan Kamiński z Białegostoku. Wyróżnienie zaś Maria Małecka ze Żnina. Nagrodę za najlepszy utwór prozą dostał Marek Grabowiecki z Bydgoszczy). Jury pod przewodnictwem Wiesława Kazaneckiego podkreślało kilkakrotnie w uzasadnieniu bardzo wysoką wartość utworów.

W ogóle należy powiedzieć, że organizatorzy (poza drobnymi potknięciami, dość typowymi na tego typu meetingach) zaproponowali ciekawy program nie tylko w warstwie merytorycznej. Pierwszy dzień rozpoczął się wykładem WŁADYSŁAWA SMAŚCZCZA. Był to dla zgromadzonych pretekst do rozmów o poezji w ogóle, a w szczególności o wierszach własnych. Wielecórtem teatru AGT zarezerwowano swoją salę sztukę pt. „Paalberg”. W takim sposób przystająca tematyka do toczonych dyskusji literackich. Następnego dnia pojeździł WIESŁAW KAZANECKI do sroki z W. SMAŚCZCZEM zaproponował rozmowy o języku poetyckim. Po południu uczestniczyli w odczynie z autokaru i — jak żartowano — do okrzestienia „Oleki Czerwiec Poetycki” dodano „obładowy”. Gościem z Polski pokazano orszeki krajiny mazurskiej, m.in. słynny wiadukt w Stańkach, gdzie w naturalnej scenarii odbył się turniej jednego wiersza.

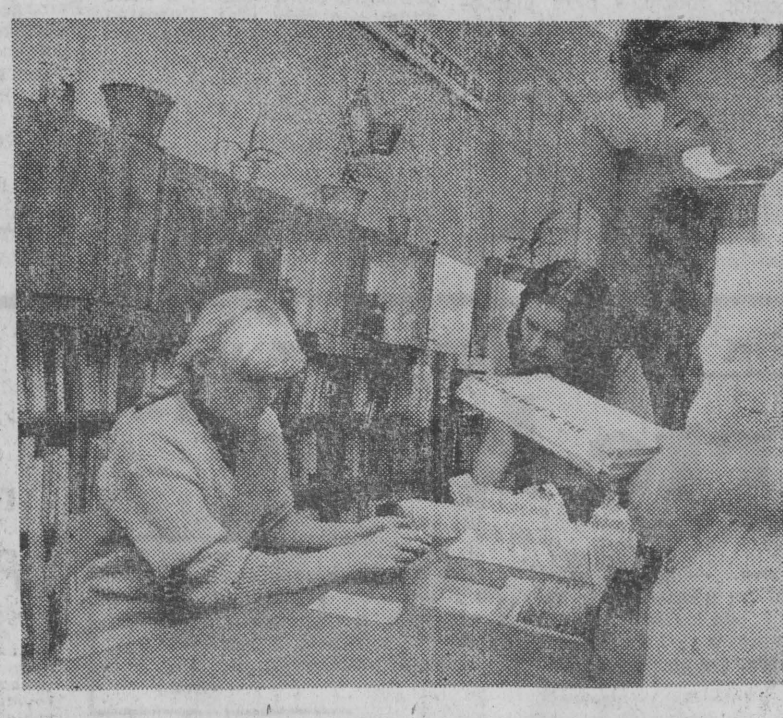
Ze Stańczyków uczestnicy pojeździ do Gołdapi, gdzie zaprezentowała się wszystkim grupa „Dom Marka”.

„Dom Marka” — według opinii aktywnych członków — ma już około dziesięciu lat, natomiast około cztery lata istnieje jako grupa z tą nazwą. W wierszach „markowych” zajmują się wierszami i plastyką. Zaproponowana przyszłemu wystawa grafiki i wiersze wymagała jeszcze sporo pracy. Młodzi działają, jak na razie, bardziej niż tworzą. Usiłują zbudować wokół siebie aurę. A przede wszystkim są bezkrytycznie zauroczeni sobą. Zdaje się, iż takie funkcjonowanie w pełnej izolacji, brak krytyki mogą w szybkim czasie zaszkodzić grupie.

EUGENIUSZ KURZAWA

Z oddziału dla dorosłych Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Suwałkach koło 500 osób. Liczy on ponad 18 tysięcy woluminów. Od dwóch lat pracuje w bibliotece Joanna Zmójda. Do najaktywniejszych czytelników należą m.in. Lech Strydomow, Elżbieta Królak, Krzysztof Dzielak, Sławomir Tworowski.

Na zdjęciu: Do biblioteki przyszli właściciele wsi nauczycielki Anna Ostrowska i Renata Swięcka. (i.c.)



REGIONALNY RUCH SPOŁECZNY

W Białowieży, w ostatnich dniach czerwca, o czym pisaliśmy już wcześniej, na rozszerzonym posiedzeniu Zespołu do spraw Kultury KW PZPR spotkali się działacze kultury regionu białostockiego, by podyskutować na temat społecznego ruchu kulturalnego.

Rozważania trwały ponad sześć godzin (z przerwami na papierosa). Myślenie o doświadczeniach animatorów ruchu społecznego — przynajmniej tych, którzy zdążyli je ujawnić — okazały się tak różnorodne, rozważała zaś tak wielowarstwowe, że teraz kiedy „na gorąco” chce je uporządkować, mam nie lada kłopot.

Referat wygłoszony na wstępie posiedzenia przez prof. Franciszka Mleczkę miał być podstawą dyskusji — koncentrował uwagę słuchaczy na wybranych problemach, stawiał pytania, formułował hipotezy. Prelegent zwrócił uwagę na istotną rolę dla społecznego w funkcjonowaniu towarzystw, wskazywał na zależność istniejącą między reformą gospodarczą a działalnością kulturalną. Mówił też o konieczności zmiany modelu towarzystw regionalnych, dostosowania form pracy do wymogów chwili. Działalność społeczna powinno — zdaniem profesora Mleczki — charakteryzować wyuczenie na kontekst kulturowy oraz czas i miejsce. Ksawery Dzikowski mawiał w takiej sytuacji, że

„człowiek, ginie”, powiedział w konkluzji swego wystąpienia profesor Mleczko.

I wszystko potoczyłoby się zapewne warkot i bez zgrzytów, gdyby uczestnicy spotkania nie odrzucili zaproponowanego im toku myślenia. Jeden z towarzyszy oświadczył wręcz, że wystąpienie profesora „zabrzmiło jak zdanie domowe dla działaczy”.

Dyskusjanci zrezygnowali z porządkującego, ale i ograniczającego ich zdaniem swobodę myślenia schematu, na rzecz chaotycznej, lecz bliższej codziennemu rzeczywistości relacji. Społecznicy mówili o swoich inicjatywach, formułowali własne przemyslenia, wskazywali na zjawiska i sytuacje blokujące społeczną energię i ambicję.

EUGENIUSZ HRYNIEWICZ (Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku), przytoczył przykład inicjatyw i kłopotów związanych z ich urzeczywistnieniem. Mówił również o braku zainteresowania ruchem społecznym ze strony władz. „Działacze wiedzą czym towarzystwo może być, dobrze, że władza to zauważa”.

Najchętniej dyskutowano o miejscu towarzystw w środowisku, o funkcjach i celach, które sobie stawia, o jego uytuowaniu wobec innych placówek kulturalnych i administracji terenowej. Z wypowiedzi społeczników wynikało, że towarzystwa podejmują bardzo różnorodne inicjatywy, trzymając się sztywnej zasady odpowiadania na ujawniane przez dane środowisko potrzeby kulturalne. Często też wkraczają na obszary nie ob-

świadczeń kulturalnych”, zgodnie z ambicją skupionych w nim działaczy, stało się zaledwie ludźmi z pasją („z amatorami uprawiającymi różne dziedziny wiedzy”), wykładnią interesów społecznych. EWA CYWINSKA, która przedstawiła zebraniemu inicjatywę towarzystwa, zaproponowała również rozszerzenie działalności o formy służące kształtowaniu postaw obywatelskich w środowisku, odnawianiu więzi międzyludzkich, „Towa-

i uzupełniając działania innych instytucji. KRYSZYNA LASZUK, jedna z najmłodszych dyskusjantek, ostro zaprzętała przeciwko podziałowi na etatowych pracowników kultury i społeczników, oświadczała, iż w praktyce granica taka nie istnieje, bowiem „etatowy pracownik kultury najczęściej jest równocześnie członkiem towarzystwa”. ADAM DOBRONSKI natomiast był zdania, że „ruch społeczny powinien zachować autentyczność i autonomię”. Wieloletni działacz społeczny z Hajnówki ALEKSZY ZIN stwierdził: „Powinno się raz narazem zapamiętać, kto skąd przyszedł, ponieważ ważniejsze jest to, do czego dąży. Ruch społeczny spełnia rolę, jeżeli wspiera działalność administracji, daje poczucie ludzkości, że teniśli więcej niż wariat”. Przytoczył wypowiedzi, które przynajmniej w pewnym stopniu obrazują temperaturę dyskusji.

OLGA PACEWICZ

Trzeba umieć wachać czas

Jęte działalnością przez placówki powołane z urzędu, do zaspokajania potrzeb mieszkańców mikroregionu.

Towarzystwa — najchętniej myśla o sobie (taki wniosek nasuwa mi się po wysłuchaniu wystąpienia działaczy) jako o „vox populi”, czyli wyrażeli chęci woli społeczeństwa. Z tym, że praktyka bardzo często spycha ich z pozycji heroldów na niższe piętra, gdzie etykieta jest co prawda taka sama, ale możliwości znacznie mniejsze. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tykocińskiej i uformowane przez Oddział Muzeum Okręgowego na przykład, działają na zasadzie wyprzedzenia istniejących w środowisku luk w dziedzinie

rzystwa są właściwym miejscem do uczestniczenia w interesowaniu i umiejętności poszczególnych ludzi, podtrzymywania kontaktów nieprofesjonalnych, wskrzeszania dawnych ceremoniałów towarzyskich” — powiedział.

W trakcie dyskusji sprzeciano się również o to, czy należy wyodrębnić „sfery wpływu” profesjonalnych instytucji kulturalnych i stowarzyszeń społecznych, przedstawiając sobie etatowych działaczy kultury i społeczników o wzajemny stosunek i relacje między administracją i organizacjami społecznymi, w sytuacji gdy tym ostatnim przypisuje się w środowisku rolę inspirującą, kontrolującą

magazyn

Gazety Współczesnej

A to ciekawe!

BIANCA JAGGER DOKTOREM HC

Była żona słynnego gwiazdora rocka Micka Jaggera — Bianca, została wyróżniona tytułem doktora honoris causa w Stonehill College, w Massachusetts. Bianca Jagger, z pochodzenia Nikaraguańczyk, otrzymała to wyróżnienie w związku z jej humanitarną działalnością w kilku krajach Ameryki Łacińskiej.

CZAS KOBIEC-ASTRONAUTK

Sally Ride, z zawodu astrofizyk, pierwsza Amerykanka, która weźmie udział w drugiej z kolei misji „Challenger”, zapytana, czym zajmie się po powrocie ze swej podróży kosmicznej, odpowiedziała: że tego samego jeszcze dnia, zacznie przygotowywać się do następnej.

„CANCAN” — POBUDZA...

Według dziennika „Le Guideo”, ukazującego się w Abidżanie, stolica Wybrzeża Kości Słoniowej posiada kwitnący rynek środków pobudzających seksualnie, z których szczególnie skutecznym okazał się puder magiczny „Cancan”. Popularnym medykamentem na mało aktywne małżeństwa i amantów jest również tzw. „tonus”, który może być dyskretnie serwowany w podawanym pożywieniu, względnie napojach.

SZMUGLOWAŁY KOKAINĘ

W paryskim porcie lotniczym im. Ch. de Gaulle'a aresztowano 3 mieszkanki krajów Ameryki Południowej, które przebrały za zakonne usiłowały przetransportować 28 kg kokainy.

ZAMIAST SCHUDNĄĆ UTYLI...

Słynne pigułki „odchudzające”, szeroko reklamowane przez pewne firmy zachodnioludnie i szwajcarskie okazały się — zdaniem ekspertów — wyciągiem z alg amerykańskich, posiadających wszelkie zalety zapobiegające schudnięciu. Przedsiębiorcy dostawcy niezwykłego lukratywnego rynku oskarżeni zostali o oszustwo, zaś tysiące grubasów doznało nowego rozczarowania.

„SAMBA” — PROBLEM NIEZALEŻNOŚCI NARODOWEJ

Stowarzyszenie miłośników narodowego tańca brazylijskiego wystąpiło ostatnio z protestem przeciw penetracji zagranicznej muzyki i wzrastającej liczbie dyskotek. Manifest obrońców samby stwierdza m.in., że Brazylię nie może sprzedawać ducha narodowego swego kraju w zamian za popieranie biznesu propagatorów bezwartościowej muzyki z importu.

Dlatego!

Znany humorysta i dziennikarz amerykański Mark Twain otrzymał kiedyś list z marnym wierszem. Jego autor żądał kategorycznej i szybkiej odpowiedzi, czy wiersz ten będzie drukowany w piśmie redagowanym przez Twaina. Tytuł wiersza — „Dlaczego żyję?”. Na list ten Twain odpowiedział jednym krótkim zdaniem: „Dlatego, że nie przynosił pan tego wiersza osobiście do redakcji!”

HOROSKOP & przymiśleniem oka

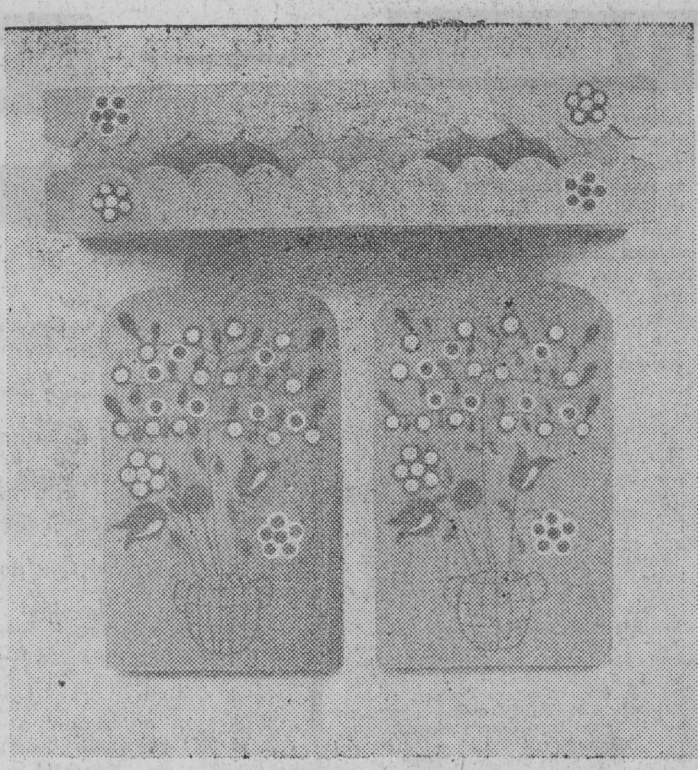
BARAN 21.03. 20.04.	W najbliższych dniach nie będzie narzekać na monotonię. Nowe sprawy, nowe ludzi. W wirze wydarzeń nie zapomnij o najbliższych. Dla Pań interesujący wyjazd. Dla Panów ciekawa znajomość. Sprzyja Wam Wodnik.
BYK 21.04. 21.05.	Nieoczekiwane komplikacje sercowe. Zastanów się czy nie z Twojej winy. W pracy musisz być bardziej systematyczny, a osiągniesz wtedy dobre wyniki. Czeka Cię zaproszenie na uroczystość rodzinną. Dobry znak Strzelec.
BLIŹNIĘTA 23.05. 21.06.	Okres intensywnych prac i dużych zmian. Od Twoich umiejętności dyplomatycznych zależać będzie czy będą to zmiany korzystne. Przed Tobą ciekawa podróż. Korzystny znak — Koziorożec.
RAK 23.06. 23.07.	Znajdziesz się w trudnej sytuacji, ale Twoja wytrzymłość i odporność pozwoli wybrnąć z niej bez kłopotów. Ciągna się za Tobą powikłane sprawy osobiste, ale potwora to jeszcze jakiś czas. W pracy gorący okres, zmiany. Dobry znak — Waga.
LEW 23.07. 22.08.	Fortuna Ci sprzyja. W pracy dużo bulwersujących zmian i korzystne propozycje. W sprawach osobistych kieruj się więcej sercem niż rozumem. Pewny znak — Wodnik.
PANNA 23.08. 22.09.	Tak jesteś zapracowany ostatnio, że nie masz czasu na kontakty towarzyskie i nie któryś błąd Ci to za złe. Nie przejmuj się tym. Efekty pracy są widoczne, a towarzyskie mogą być różne i nie zawsze udane. Także wyjazd przed Tobą. Sympatyczny znak — Baran i Wodnik.
WAGA 23.09. 22.10.	Dobry okres trwa. Ale nie spóźnij się na laurach, nie zaniedbuj swoich spraw, wymagają one trochę zachodu. Więcej czasu przeznaczone dla bliskich. Przyjrzany znak — Rak.
SKORPION 23.10. 22.11.	Nadzwyczajny uśmiech losu pomoże Ci w ułożeniu planów na dłuższy okres. Praca zawodowa przyniesie satysfakcję, a sprawy serca będą po Twojej myśli. Znak miły — Ryby.
STRZELEC 23.11. 21.12.	W tym tygodniu sprawy zawodowe wymagają więcej uwagi i czasu. Nie daj się wyprowadzić. Dojdzie do skutku spotkanie, na które czekaś od dawna. W sprawach serca będą zmiany. Pewny znak — Lew.
KOZIOROŻEC 23.12. 20.01.	Tędyż pod znakiem ważnych spotkań, zebrani i dyskusji. Przy podejmowaniu decyzji zachowaj pewną rezerwę i nie daj ponieść się fantazji. W sprawach osobistych szczyty, których nie da się uniknąć. Dobry znak — Baran.
WODNIK 21.01. 20.02.	Za dużo bierzesz na siebie obowiązków, stąd ciągły pośpiech i niepokój. Tak nie można. Trzeba z pewnych spraw zrezygnować, bo na dłuższy czas nie wytrzymasz takiego tempa. Konieczny relaks. Przyjrzany znak — Lew.
RYBY 21.02. 20.03.	W sprawach zawodowych wynikną komplikacje, których można było uniknąć, gdybyś postępował bardziej dyplomatycznie. Układy domowe pełne napięcia. Staraj się być taktowniejszy i nie mecz otoczenia swymi humorami. Inni też mają swoje kłopoty. Znak przychylny — Ryby.

Hodowla żeń-szenia

Znane dotychczas metody utrzymywania „korzenia życia” — żeń-szenia — były szalenie pracochłonne i kosztowne. Najlepszy sposób opracowano w Ukrainiejskiej Akademii Rolniczej. Jednoletnie sadzonki umieszcza się w specjalnie przygotowanych wykopach z odżywczą glebą i nasycą korzenie tlenem. Wpływa to na polepszenie oddychania roślin i sprzyja przyswajaniu substancji odżywczych. Korzenie stają się silniejsze i odporniejsze na choroby, a ich roczny przyrost zwiększa się o 20 procent.

Przybysz z neolitu

Siedmioklasista Lemieśczenie z Kamieńska rej. Tochański w obwodzie lwowskim we wchodniej Syberii mogą pochwalić się odkryciem archeologicznym. Przyłapali oni do szkoły gipsowe popiersie, wykonane przez artystę z epoki — neolitu. Nigdy dotychczas nie znajdowano takich przedmiotów nad brzegiem Angaru. Tworzą one rysy mongoloidalne.



Ładne i popularne

Ze słynnego świerku istebniańskiego powstają w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie wspaniałe meble wzorowane na motywach ludowych Śląska Cieszyńskiego. Popyt na nie jest ogromny, ale na rozszerzenie produkcji nie pozwala szczupłość pomieszczeń zajmowanych przez spółdzielnię. Nie stanowi ona aż tak wielkich problemów, jeśli chodzi o drobną galanterię drewnianą — różnego rodzaju pamiątki i sprzęt domowy. W „Czantorii” powstają bowiem wyjątkowej urody fajki zdobione według góralskich wzorów, laski, tyłki, deseczki itp. Specjalnie dla Szwedów robi się tu tradycyjne konie na biegunach i drewniane łyżki do sauny. Stąd też pochodzą przedmiotowe serwetki zdobione koniakowskimi koronkami lub istebniańskim haftem. W czasach, gdy cierpimy na prawdziwy zalew straszliwej tandety warto przynajmniej popatrzeć na naprawdę estetyczne przedmioty codziennego i niecodziennego użytku.

CAF — ANDRZEJ BATURO



MYŚLI PRZEKORNE

Nobilitowany chłop: dysponujący parą deficytowych gumiaków.
Karły wskoczywszy na piedestał, mają od razu parametry gigantów.
Niektórym nawet dobre wita nie przeszkadza wciąż krzyżeć „gorzko, gorzko...”
Ostrożny: zachodził siebie od tyłu.
Decyzja należy często do tych, którzy nie decydują.
Najważniejsze: mleć siebie zawsze w zapasie.
Zadufałność: inne imię głupoty.
Status z wyprzedzeniem: jeszcze nie człowiek a już drań.
Zwicherungie dialektyczne: baza z nadbudową na bakier.
Wyrażenie totalnej zgody na babską dominację: masz babo place...t!
Kocha się parami, zdradza się pojedynczo.
ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) symbol natchnienia poetyckiego, 6) brat siewierski, 9) że jak najęty, 12) za krakami, 14) pracuje w locie, 16) tymczasowy budynec, 17) bon, kupon, 18) postawa gimnastyczna, 20) rolka rodzaju męskiego, 21) instrument muzyczny w kształcie podkowy, 23) ciężka praca, 25) alkohol w kartach, 26) gdy coś się zapodzieje — nakryte jest jego ogonem, 27) złość jej szkodzi, 29) służy jeźdźcowi do opierania stopy, 32) chaos, zamieszanie, 35) biblijny bratobójca, 37) słońce w płynie, 38) herbata paragwajska, 39) sąsiadka 15 pionowo, 41) jest najlepszą obroną, 43) powieść Krasińskiego, 45) bycza babka, 47) postać z domu odzieżowego, 48) rodzaj obrabiarci, 49) część sztuki wojennej, 50) obchodzi imieniny 23 września, 51) znany kolodziej.

PIONOWO: 1) kareta, 2) Rów Filipiński, 3) typ spod ciemnej gwiazdy, 4) „lewicowiec”, 5) przechodzi do niej ważne wydarzenie, 6) coś ze słowiczego śpiewu, 7) instrument muzyczny, 8) „szyszka” indyjska, 10) Szekspirowski król, 11) występuje w gazie ziemnym, 13) zapas, rezerwa, 15) sąsiadka 39 poziomo, 19) bitka karciana, 22) przedstawicielka flory, 24) państwo na Półwyspie Arabskim, 25) rodzaj sruby, 28) bukiet kwiatów lub... obelg, 30) kojarzy się z ostatnią deską, 31) angielskie albo jaskółcze, 33) morska — w materacu, 34) urządzenie świetlne, 36) owoc południowy, 38) pra-słoń, 39) związek państw, 40) szarość, 42) cząstka energii promieniowej, 44) w archiwum, 46) dąszek nad kuchnią gazową.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 149”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 143

POZIOMO: patos, brama, strusia, krowa, Anatol, producentka.

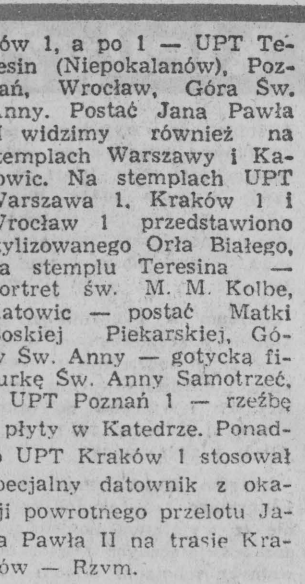


Druga wizyta Jana Pawła II w ojczystym kraju posiada nadzwyczaj bogatą dokumentację filatelistyczną. Ministerstwu Łączności oraz poszczególnym urzędom pocztowym należa się słowa uznania. Z jednym zastrzeżeniem: warto, aby w przyszłości podobne okolicznościowe znaczki i karty pocztowe szybciej mogli nabyć filatelisci w całej Polsce, a przynajmniej w większych miastach.

Pokłosie wizyty

A więc ukazały się 2 znaczki i 1 blok o cenach nominalnych 31 i 2x65 zł. Nakład: od 6 do 1,3 mln. Serię uzupełniają koperty FDC, kasowane w UPT Warszawa 1. Ponadto ukazało się 7 kart i 1 koperta pocztowa z serii „Zabytki Kultury” dla Warszawy, Częstochowy (karta i koperta), Poznania, Piekarskich, Wrocławia, Góry Św. Anny i Krakowa.

Niezwykle ciekawe są stemple okolicznościowe, stosowane przez urzędy pocztowe w miejscach pobytu Jana Pawła II. Najwięcej, bo aż 3, stosował UPT Częstochowa 1. Na dwóch stemplach przedstawiono wizerunek Jana Pawła II, a na jednym postaci Czarniej Madonny. Po 2 stemple stawały UPT Warszawa 1, Katowice 1 i Kraków 1.



A więc z wizyty papieża pozostanie nam również wiele pamiątek filatelistycznych.

FINAL MARATONU

W lipcu w Wałbrzychu odbędzie się finał Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Filatelistycznego, poświęconego w tym roku faunie polskiej. Z tej okazji 1 lipca UPT Wałbrzych 1 stosować będzie datownik okolicznościowy. W finale wystartują także reprezentanci z białostockiego okręgu PZF. Powodzenia!

PAMIĘCI LOTNIKÓW

Przed 40 laty z obozu jeńckiego w Zaganiu lotnicy brytyjscy dokonali walecznej ucieczki. Chcąc uczcić tę rocznicę, Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny Zagania 1 w dniu 20 lipca br. stosować będzie datownik okolicznościowy.



Na edycjach: Turystyka — to temat serii znaczków norweskich.

60 LAT AEROFLOTU

Radziecki Aeroflot obchodzi w tym roku swoje 60-lecie. Z tej okazji Poczta ZSRR wydała okolicznościowy blok o nominale 50 kop., przedstawiający aerobus IL 86 nad kulą ziemską.

MOTOCYKLE NA ZNACZKACH

Poczta RFN wydała 4 znaczki z dopłatą „Dla młodzieży 1983”. Na znaczkach przedstawiono historyczny rozwój motocykli.

KOLEKCJONER

Mniejsza o historię

Kiedys we Lwowie — jak podaje Julian Tuwim w „Cices cum caule” — cenzor austriacki w „O-dzie do wąsów” Kłazni: na to wiersz „Jana Trzebiego co Wiedeń zbawił” wymazał słowo „Wiedeń” na to miejsce wpisał „Pa-ryż”. Wydawca ostro za-protestował!

— To jest strasna obra-za historii!

— Mniejsza o obrazę hi-storii — odpowiedział cen-zor — było nie było ob-rząz majestatu cesarsk-królewskiego. (sus)

Amerykanin w Paryżu

Jakieś miliarderszysko — wspomina Julian Tuwim — w towarzystwie licznej rodzi-ny zwiędza ogród zoologiczny. Bardzo mu się podoba. Rodzi-nie też. Zdoła więc do dyrek-tora ZOO i mówi:

— Chętnie kupię ten ogród dla mojej rodziny.

Na to dyrektor:

— Chętnie kupię pańską rodzinę dla mojego ogrodu. (sus)

Spowiednik i król

Kapelan spowiadający Au-gusta II zapytał go:

— Czy wasza królewska mość raczyła obrazić Boga?

To się nazywała kurtuazja! (sus)

Podarunki dla Reagana

Prezydent Stanów Zjedno-czonych, Ronald Reagan otrzy-mał w ub. roku mniej prezen-tów niż w 1981 r. Wśród 22 podarunków, pochodzących przeważnie od przyjaciół, znaj-duje się m.in.: maszyna do strzyżenia trawników, wartos-ci ponad 1.100 dol., pas ze skóry jaszczurki (195 dol.) o-raz trzy malowidła wartości ogólnej 12.350 dol. Natomiast wartość prezentów ofiarowa-nych wiceprezydentowi Geo-rge Bushowi nie przekroczyła 8.656 dol. i składa się m.in. z 48 par butów oraz telewizora o potrójnym ekranie. (M.D.)



SKANSEN W OLSZTYNIE

systematycznie się rozbudowuje i wzbogaca o nowe ekspozycje regionalnego budownictwa. To atrakcyjne muzeum pod gołym niebem, które będzie zainteresowaniem — i jest liczone odwiedzanym przez wycieczki z całego kraju. A kiedy powstał skansen w Białymstoku?

CAF — Stanisław Morąg

Z PRZYPowieści WSCHODNICH

CO SĄDZISZ?

Zapytano wielbłąda:
— Czy wolisz zejść z góry, czy wejść na górę?
Odpowiedział:
— A równą drogę czyżby zabrano do nieba?

DESZCZ PADA...

Bezwstydnemu ktoś napłuł w twarz.
— Deszcz pada — pomyślał.

JUŻ GOTÓWI

— Zima się zbliża — powiedziano derwiszowi.
— Już jestem gotów się trząść — odpowiedział.

NIE WIERZ SĄSIADCE!

Sąsiadka ci powie:
— Spalił się twój pieróg!
Pamiętaj: nie wyjmuj go z pieca — jeszcze nie gotów.

SENTENCJE

Wrzód wskazuje tam, gdzie mu się podoba. Naczelnik mówi to, co mu się zachce.

★

Jeżeli jesteś w towarzystwie dobrych ludzi, zachowuj się skromnie. Jeżeli jesteś w towarzystwie złych ludzi, zachowuj się ostrożnie.

ZYCZENIA

Niech ogień, który rozniecił, będzie bogaty w płonące węgle!
Zyj dopóty, dopóki twoje białe zęby nie poślizgną, dopóki się nie staną żółte jak sierść wydry!

PRZEKLEŃSTWA

Niech się zatrą twoje ślady!
Niech ci się zlamia strzemię!

ZAGADKI

1. Pałka z siedmioma dziurami; kto tego nie zna jest głupi.
2. Materac z wielu warstw; kto tego nie zgadnie jest oślem.
3. Gdzie ją idę, tam i ona. Chwieje się przede mną jak pijana.
Odpowiedzi: 1. Ciocia ludzka, 2. Kapusta, 3. Broda.

PRZYSŁOWIA

Jeden tchórz zgubi całą armię.
Otwieraj nie usta, ale oczy.
Od pijanego i wariat ucieka.
Niskiego osła każdy doświadcza.
Nie trzeba palić kołdry z powodu jednej polty.
Nie wchodzi w błoto: przeskocz!
(„Kobierzec z gwiazd i półksiężyców”, WP, 1967, wyb. sus)

